

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR 211

 RUCH ODNOWY
 † SŁOWIAN †

15.II. 2009 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, BERLIN, WARSZAWA.

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!,

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Wiadomości; 2) Wywiad z biskupem Williamsonem; 3) Publiczne samoobrzezanie profesora; 4) Przepraszam - czy to autobus do Wąchocka?; 5) PiS wraca do gry; 6) Globalny pacht - II; 7) Zarzut antysemityzmu; 8) Gdzie pochowano „Ognia” - X; 9) Polska Zjednoczona Partia Robotnicza, jej korzenie i cel - VI; 10) Religia holocaustu - X;

Nawet Chuck Norris by tego nie wymyślił

Wymiana wszystkich podręczników szkolnych na nowe, co gwarantuje biznesowi wydawniczemu nowa podstawa programowa, nie zadowala lobbystów działających w obszarze edukacji. Oni chcą więcej. Nie trzeba być geniuszem, trzeba tylko nie mieć sumienia, żeby wyciskać pieniądze na najbiedniejszych rodzinach i dożyć jedną z najsłabiej zaopatrzonych gałęzi życia państwa.

Po zmianie podręczników i lektur wcielane jest w życie kolejne biznesowe przedsięwzięcie, firmowane przez Platformę Obywatelską i szefa MEN, Katarzynę Hal. Do 14 tys. szkół w Polsce i polskich szkół za granicą, wysłano już pakiety płyt DVD, zawierające 55 filmów fabularnych, dokumentalnych i animowanych. Większość z nich to spuścizna po antypolskiej, indyferentnej i antykościelnej ideologii z czasów PRL.

Twórcy programu o buńczucznej nazwie „Filmoteka szkolna” twierdzą, że filmy dobrane są w 26 zestawów tematycznych, zaproponowanych przez „ekspertów” [ulubione słowo pani Hall] od języka polskiego, historii, wiedzy o sztuce i wiedzy o społeczeństwie. Filmy nie są ekranizacjami lektur, ani zestawem najważniejszych osiągnięć polskiej kinematografii. Na płytach znajdują się m.in. „Popiół i diament” Wajdy, „Jak być kochaną” Hasa, „Zmruż oczy” Jakimowskiego, czy „Dług” Krauzego. To są „wybitne” filmy dla dzieci...

Warto wyobrazić sobie, jakie wartości przyświecały tym razem „autorytetom”, skoro zaangażowane są takie indywidualności, jak nieśmiertelna Agnieszka Odorowicz czy córka b. premiera AWS Agata Buzek. A wrocławska „Gazeta” tak pisze: „...*Filmoznawcom, krytykom i historykom kina pomagają zarazić młodzież ambitną sztuką artyści - od reżyserki Małgorzaty Szumowskiej, przez kabaret Mumio, po rapera PONO. To właśnie ich subiektywne komentarze dołączone do pakietu lekcji dają największe szanse na powodzenie projektu...*”.

Doboru repertuaru dokonał czterdziestoosobowy zespół „specjalistów i znawców” z zakresu filmoznawstwa, kulturoznawstwa, medioznawstwa i psychologii pod kierownictwem prof Nurczyńskiej-Fidelskiej, prof Lubelskiego, prof Hendrykowskiego, i prof Szczepańskiego. Oprócz filmów, w każdym zestawie lekcyjnym znajduje się komentarz filmoznawczy i komentarz znanych osób, czyli np. Tomasza Lisa, czy Kabaretu Mumio. Szkoda, że w gronie komentujących zabrakło Chucka Norrisa, bo przecież jest wynalazcą bezprzewodowej słuchawki od przysznica i tylko on potrafi założyć hełm na lewą stronę i podnieść krzesło, na którym właśnie siedzi...

Za to projekt kosztował 3,2 miliona złotych i jak zawsze wzbudził zachwyty.

Młodzież ma oglądać filmy na lekcjach języka polskiego i historii, czyli kosztem lekcji z tych przedmiotów, na których już teraz nauczycielom trudno jest zdażyć ze wszystkimi treściami programowymi. Przypominam, że np. w liceach na poziomie podstawowym uczniowie będą się trudzić na historii przez ...1 godz. tygodniowo. Kosztem rzetelnej wiedzy, która mogłaby poszerzyć horyzonty młodych Polaków i pogłębić umiejętność krytycznego myślenia, uczniowie będą poznawali subiektywną, ideologicznie zaangażowaną wersję historii, podaną przez reżysera i skomentowaną, zgodnie z duchem obowiązującej poprawności politycznej.

Tego typu lekcje będą uzasadniać współczesną tezę Ministerstwa Edukacji, że nie trzeba czytać dzieł polskiej literatury, i że w ogóle nie warto czytać. Uczniowie nie będą wiedzieli np. jakich manipulacji dokonano w filmie, w przypadku adaptacji powieści. Ale ju nie szukajmy w zestawie Sienkiewicza, Żeromskiego, Reymonta, ... bo ich tam nie ma, podobnie jak w nowej podstawie programowej.

Za projektem przemawiają jedynie względy ideologiczno-komercyjne. Chodzi o to, aby pozbawić młodego człowieka możliwości zdobycia rzetelnej wiedzy, zakorzenienia w ojczyściej kulturze i wartościach oraz zidentyfikowania swojej tożsamości narodowej.

Mirosław Orzechowski - miroslaw-orzechowski.blog.onet.pl

#

Rząd szkocki sfinansuje wycieczki uczniów gimnazjum do KL Auschwitz

Ministerstwo Edukacji Szkocji zgodziło się na dofinansowanie przelotów samolotem uczniów szkół gimnazjalnych do KL Auschwitz. Program mający za zadanie “pogłębić wiedzę o Holokauście”, organizowany jest przez “Holocaust Educational Trust”. Minister Edukacji Fiona Hyslop powiedziała, że “Szkocki rząd dostrzega fakt, iż edukacja na temat Holokaustu jest ważnym czynnikiem programu szkolnego, bowiem ważne jest to aby uczniowie mieli szansę poznania tego co się wydarzyło w Auschwitz i aby Holokaust nigdy nie był zapomniany”.

Rząd szkocki podjął się sfinansowania programu między innymi pod naciskiem pewnych kół, które wskazywały na Anglię, która już finansuje podróże uczniów do KL Auschwitz. Z przeznaczonych na ten cel przez rząd Szkocji 214 tys. funtów, KL Auschwitz odwiedzi rotacyjnie co dwa lata po dwóch uczniów z każdej szkoły gimnazjalnej.

Tags: holocaust industry - za: bibula.com

#

„Możemy zniszczyć wszystkie europejskie stolicy”

Izraelski historyk wojskowości Martin Van Creveld oznajmił w wywiadzie opublikowanym w „Jerusalem Post”, że Izrael posiada obecnie broń nuklearną zdolną do zniszczenia większości stolic europejskich. “Możemy teraz pomścić ofiary Holocaustu, eliminując miliony Niemców oraz innych Europejczyków” - powiedział Martin Van Creveld.

“Posiadamy setki głowic atomowych oraz rakiet i możemy wystrzelić je w dowolnym kierunku. Większość stolic europejskich może stać się celem naszych sił powietrznych, nawet Rzym”.

Creveld, profesor historii wojskowości na Hebrew University w Jerozolimie stwierdził, że jedyną sensowną strategią w stosunku do Palestyńczyków powinna być “zbiorowa deportacja”. Wszyscy Palestyńczycy powinni być deportowani. Ludzie, którzy do tego dążą (tzn. rząd) czekają tylko na odpowiedni moment. Dwa lata temu tylko 7-8% Izraelczyków opowiadało się za takim rozwiązaniem, dwa miesiące temu 33% a obecnie wg badań Gallupa, ponad 44%”.

Zdaniem Crevelda, premier Izraela Ariel Sharon chciał deportować Palestyńczyków, aby zaostrzyć konflikt, ponieważ żadne inne rozwiązanie nie przyniesie rezultatu. Kiedy zapytano go czy Izrael nie będzie wtedy postrzegany na świecie jako zbójce państwo (rogue state), gdy zdecyduje się na ludobójczą deportację Palestyńczyków, Creveld zacytował słowa byłego ministra obrony Mosze Dajana, że “Izrael musi być jak wściekły pies, aby bano się go zaczepiać”.

Creveld argumentował, że Izraelowi nie powinien się tym przejmować, gdy będzie nazywany zbójce państwem. “Nasze siły zbrojne nie są trzydziestymi najsilniejszymi w świecie, ale raczej drugimi lub trzecimi. Mamy wystarczające środki, aby pociągnąć cały świat na dno razem z nami i mogę was zapewnić, że zrobimy to przedtem, zanim Izrael zostanie zniszczony”.

Nadim Ladki - www.iap.org

(Z angielskiego tłumaczył Franciszek Rozalski)

A co na to świat gojowski? Czy nadal będzie milczał?

#

Hierarchowie Kościoła Katolickiego w Polsce i Żydzi religijni - w „braterskich” uściskach z okazji dnia judaizmu.

Katolicy i Żydzi w dniu judaizmu

Setki osób uczestniczyły w sobotę [01/17/09] w centralnym nabożeństwie z okazji Dnia Judaizmu w Kościele katolickim. Biskupi i członkowie gminy żydowskiej wyrazili nadzieję, że zbliżenie będzie postępować także poza obchodami.

Wspólne nabożeństwo rozpoczęła liturgia słowa w warszawskim kościele wszystkich świętych skąd zebrani, wśród nich ambasador Izraela David Peleg, przeszli do pobliskiej synagogi Nożyków. Niedziela będzie dniem otwartym w tej ortodoksyjnej synagodze.

"Jesteśmy na dobrej drodze, nie wolno z niej zawrócić, nie wolno ulegać podszeptom, które chciałyby nas poróżnić" - powiedział metropolita warszawski abp. Kazimierz Nycz. "Niech ten dzień pochylecia się nad wspólnymi korzeniami, poznania judaizmu, wspólnej modlitwy, znajduje stałe miejsce w Kościele. Trwajmy we wspólnocie modlitwy. Niech ten dzień się przedłuży na cały rok" - wzywał metropolita, w warszawskim kościele Wszystkich Świętych.

Także odpowiadający w episkopacie za dialog z judaizmem bp. Mieczysław Cisło wyraził nadzieję, że klimat wspólnego nabożeństwa, podczas którego wierni obu religii śpiewali te same psalmy, stanie się codziennością.

"Jan Paweł II w 1986 roku stwierdzając, że judaizm nie jest dla naszej religii rzeczywistością zewnętrzną, ale czymś wewnętrznym, nie miał tu na uwadze biblijnego Izraela, ale zgromadzonych w synagodze Żydów. Kościół, lud mesjaniczny oraz Żydzi, lud wyczekujący mesjasza, dążą do analogicznych celów, oczekują przyjścia lub powrotu mesjasza" - podkreślił bp Cisło. Zaznaczył, że pogląd, jakoby Bóg zerwał przymierze z Żydami, było "konsekwencją antyjudaizmu, którą Sobór Watykański II odrzucił" w Deklaracji o stosunku Kościoła do religii niechrześcijańskich "Nostra aetate".

Biskup podkreślił, że chodzi nie tylko o Kościół katolicki: "Wszystkie Kościoły chrześcijańskie - przypominamy to na progu tygodnia modlitw o jedność chrześcijan - mają kierować wzrok w stronę wspólnych korzeni".

"Nic nie cofnie już rozwoju dialogu, któremu podstawy doktrynalne dał Sobór Watykański II, a przykład niedoścignionej jego realizacji Jana Pawła II, wolę kontynuacji potwierdził Benedykt XVI" - zapewniał bp Cisło. "Nie możemy zaprzepaścić tego dorobku, który zostawiają nam pontyfikaty poczynszy od Jana XXIII" - dodał.

„Oby dzisiejsze święto stawało się codziennością, w której wyznawcy obu religii zbliżają się do siebie” - powiedział prof. Jan Grosfeld...

Za Gazetą Polską [19 stycznia 2009]

#

„W małych dawkach i trucizna nie od razu zabija” - czyli o stopniowej judaizacji kościoła katolickiego

Drukowaliśmy niedawno w odcinkach obszerny artykuł o systematycznie wprowadzanych do naszej liturgii „ulepszeniach” inspirowanych przez naszych koszernych „braci” po II Soborze Watykańskim.

ONI jak zwykle małymi kroczkami, ale zawsze po trupach podążają do celu ustalonego w Protokołach Mędrców Syjonu.

Nowy Porządek Świata z żelazną dyscypliną próbują zainstalować na obu półkulach. Nie zapominają też o „duchowym pokarmie” dla wszystkich naiwnych chrześcijan. W małych dawkach i trucizna nie od razu zabija.

Oto nowa porcja tej trucizny którą powoli wchłonąć mamy, jak i wiele poprzednich porcji, które już wchłonęliśmy, wierząc głęboko że mamy do czynienia z czystą wykładnią kościoła. Już nawet księża młodszych roczników nie rozpoznają tych różnych niby subtelnych zmian, które są niczym innym jak zwykłymi geszeftami, które nam ONI zafundowali.

Watykan jest już tak opasany przez ICH macki, że zmuszony jest celebrować takie novum, a raczej MONSTRUM jakie ONI wymyślili czyli Dni Judaizmu!!! (absurd na miarę wszechczasów).

Papież próbuje ratować co się jeszcze da, ale mało już prawdziwych wyznawców Chrystusa wokół Niego.

Wszyscy Święci módlcie się za wszystkich reformatorów, których kościół nie potrzebuje, by znaleźli swój Boży trakt z którego zoczyli.

Kościół katolicki jest już ganiony za to że modli się o nawrócenie Żydów i wielu niby naszych hierarchów bierze te ICH pohukiwania bardzo do serca. A przecież w żadnym wypadku nie powinni sobie tym „umoralnianiem” gojów zaprzętać swoich głów. Mamy jednak do czynienia z poważną judaizacją naszego kościoła.

Oto w jakim kierunku idą kolejne zmiany w kościele katolickim. Wydawnictwo Aplapress w Warszawie wydało „Śpiewnik Polskiej Misji Katolickiej pw. Matki Boskiej Królowej Polski w Kolonii” gdzie na stronie 165 w Litanii do Wszystkich Świętych czytamy:

„Święty Abrahamie, módl się za nami.

Święty Mojżeszu, módl się za nami.

Święty Eliaszu, módl się za nami.

Wszyscy święci Patriarchowie i Prorocy (rabini i cadycy), módlcie się za nami”.

Powoli, za kolejnych 20, 40 lat nowe pokolenie zapomni jak wygląda prawdziwa Litania, bo wszystkie modlitewniki powoli poprzecinają ją. Tak jak to zrobiono na przykład ze wszystkimi kalendarzami. Popatrzcie nawet na te rozpowszechniane przez nasz kościół: Czy dzień - Niedziela jest w nich po chrześcijańsku 7-mym dniem tygodnia, dniem odpoczynku po 6-ciu dniach pracy, czy po ICHNIEMU pierwszym dniem tygodnia. Jeszcze 20 lat temu, byłby ten geszeft nie do pomyślenia.

Miejmy oczy otwarte na judaizację kościoła katolickiego i wspomagajmy gorąco tych księży, którzy mają tego świadomość. Potrzebujemy siebie nawzajem!

Teresa Żółkiewska

#

Papież Benedykt XVI dekretem zniósł ekskomunikę nałożoną przez Jana Pawła II w 1988 roku na Bractwo św. Piusa X.

Powtarzają tę wiadomość wszystkie serwisy światowe. W Polsce informację tą zamieściły na czołówkach różne dzienniki internetowe. Z wyjątkiem Radia Maryja. Po latach niesłusznego potępienia Bractwa Św. Piusa X i całego ruchu tradycjonalistycznego Radio Maryja nie uznało za słuszne wspomnieć o papieskim dekreście. Przypomnieć też warto że nigdy wcześniej przez wszystkie lata funkcjonowania Radia, nie nadano tam żadnej audycji na temat trydenckiej Mszy świętej ani na temat realnie istniejącego kryzysu w naszym Kościele.

Teresa Żółkiewska

WYWIAD Z BISKUPEM WILLIAMSONEM, “REWIZJONISTĄ” HOLOKAUSTU

Wywiad z bp Williamsonem przeprowadziłem na początku **2007 r.**, podczas pobytu Ekscelencji w Polsce. Nie wiedziałem wówczas, że biskup Williamson jest jeszcze groźniejszy niż David Irving z którym również miałem okazję swego czasu się spotkać, porozmawiać i rozczarować. A z relacji medialnych wyobrażałem sobie Irvinga niemal jak Niedzielę z powieści Chestertona pt. “Człowiek, który był czwartkiem”. Tymczasem spotkałem człowieka schorowanego ledwo chodzącego, zmęczonego życiem i mającego dość wszystkiego. Cóż, pozory jak zwykle mylą.

W przypadku biskupa Williamsona jest inaczej. Spotkanie i niemal dwugodzinną rozmowę wspominam bardzo przyjemnie. Ekscelencja odpowiadał na pytania bardzo spokojnie i rzeczowo, czasem tylko przed udzieleniem odpowiedzi popadając w zadumę. O jego stosunek do żydów i holokaustu nie pytałem, bo wtedy jeszcze nikt nie wiedział, że biskup to najgroźniejszy rewizjonista.

Wówczas był nim Irving. Dziś, gdy brak Irvinga, do pierwszego szeregu wrogów postawiono bp Williamsona. Szkoda, że GW nie stanęła na wysokości zadania i nie zaczęła pisać o tym wcześniej. Z pewnością zapytałbym o te zarzuty biskupa. Tymczasem musi wystarczyć czytelnikom Prawicy net to, co jest.

Wydaje mi się, że wywiad niewiele stracił na aktualności. Zresztą z perspektywy tych dwóch lat pod pewnymi względami wydaje mi się wciąż aktualny. A na pewno ciekawy.

GDYBY TYLKO PAPIEŻ CHCIAŁ...

Z JE bp Richardem Williamsonem, jednym z czterech biskupów wyświęconych w 1988 r. przez abp Marcellego Lefebvre’a rozmawia Paweł Toboła-Pertkiewicz.

Od wielu miesięcy nie ustają spekulacje na temat przywrócenia do Kościoła mszy wszechczasów. Wciąż jednak są tego tylko zapowiedzi, a informacje prasowe okazują się

nieprawdziwe. Na ile rzeczywiście jest szansa na uwolnienie mszy trydenckiej w Kościele? Jeśli tak, to kiedy to może nastąpić?

- Nie tak dawno temu w Paryżu, kard. Richard, przewodniczący francuskiej konferencji episkopatu, ogłosił o możliwie rychłym przywróceniu mszy trydenckiej, że już niedługo taki dokument zostanie ogłoszony. I wciąż tylko słyszymy o tym, ale dokumentu nie widzimy. Przeciw uwolnieniu mszy jest ogromna opozycja, której ulega Benedykt XVI, który wierzy w kolegialność, a nie we własny autorytet. Papież nie musi nikogo pytać o zgodę, a mimo to czyni. Jedną z naczelných zasad modernizmu jest wiara w demokrację a nie w autorytet papieża. Dlatego, że papież również ulega tym zasadom nie mówi biskupom co mają robić, lecz słucha ich zdania. Gdy biskupi mówią że nie chcą uwolnienia mszy trydenckiej w postaci indultu, papież nie mając przeświadczenia o swoim autorytecie, słucha tych głosów.

Ale czy nie widzi Eksceleńcja postępu w tej sprawie. Jeszcze kilka lat nie było żadnej dyskusji na temat indultu. Teraz wydaje się on jedynie kwestią czasu...

- Rzeczywiście, w porównaniu z latami ubiegłymi widoczny jest pewien krok naprzód. Wynika to moim zdaniem z faktu że Benedykt XVI jest osobiście pozytywnie ustosunkowany do tradycyjnej liturgii, wspominając dzieciństwo, wielokrotnie ciepło wypowiadał się o przedsoborowej liturgii. Papież ma również wiele zastrzeżeń do nadużyć jakie mają miejsce obecnie w Kościele. Z tego punktu widzenia z całą pewnością papież chce bardziej tradycyjnej, bardziej świętej i przede wszystkim bardziej katolickiej liturgii. Ale jedno to co papież by chciał, a czym innym jest co papież w tym zakresie robi. Dopóki papież nie zrozumie, że za mszą stoi problem doktryny, dopóty nie będzie miał siły by ją przywrócić.

Z Eksceleńcji punktu widzenia ewentualne przywrócenie mszy wszechczasów jest jedynie pierwszym krokiem, wyrazem dobrej woli do dalszych rozmów Bractwa z Rzymem, czy wystarczyłoby to już do pojednania?

- Jeśli papież wydałby indult, byłby wówczas spełniony jeden z dwóch warunków wstępnych jakie w 2001 r. Bractwo przedstawiło Rzymowi, warunków, który pozwoliłby na dalszą dyskusję w sprawach doktrynalnych. Bractwo już 5 lat temu ogłosiło, że przez ostatnie 25 lat w Kościele nastąpiło tyle niekorzystnych zmian, że ciężko byłoby rozmawiać nie podejmując spraw doktrynalnych. Drugi z warunków wstępnych to zniesienie ekskomuniki na arcybiskupa Lefebvre'a i biskupów. Indult byłby wspaniałym gestem w stronę Tradycji, ale również znakiem, że Kościół się przebudza.

Jeśli nawet indult zostanie wydany, to jakie są obecnie szanse na spełnienie drugiego z warunków wstępnych?

- Francuscy biskupi sprzeciwiają się nawet indultowi, więc z pewnością w przypadku zniesienia ekskomuniki opozycja wobec Tradycji byłaby jeszcze silniejsza. Gdyby papież dokonał tych dwóch rzeczy, byłoby to zrujnowaniem całej nowej religii budowanej wewnątrz Kościoła.

Ale czy rzeczywiście powrót mszy trydenckiej uzdrowiłby sytuację Kościoła, szczególnie na zachodzie Europy, gdzie kościoły pustoszeją, brak jest powołań kapłańskich. Czy łacina rozwiązałaby kryzys w Kościele?

- Nie, oczywiście, że nie. Łacina jest niezwykle ważnym symbolem i dlatego właśnie, między innymi francuscy biskupi tak przeciw niej protestują. Gdyby nie była ważna, nikt nie zakazywałby jej, ani nikt nie protestowałby przeciw indultowi. Ale to tylko byłby początek, dobry początek. Tradycyjna msza święta jest wyrazistym wyznaniem wiary katolickiej, podczas gdy nowa msza jest bardzo protestancka. Msza trydencka wyraża i promuje prawdziwie katolicką wiarę, której tak bardzo niektórzy się obawiają. Co jest niezwykle ważne - Sobór Watykański II [1962-1965] nie zabronił tradycyjnej mszy, a wręcz przeciwnie: dopuścił jedynie nową mszę obok tradycyjnej liturgii. Dopiero w 1969 roku zmieniono ryt. Ale to Sobór jest problemem Kościoła.

Jak Eksceleńcja uważa: czy papież widzi w Bractwie św. Piusa X nadzieję dla Kościoła i coraz bardziej zlaicyzowanych społeczeństw, widząc rozwój, pełne wiernych kaplice, wiele powołań kapłańskich jakie mają miejsce w Bractwie, czy jego gesty w waszą stronę są podyktowane jedynie chęcią pojednania, która wynika wprost z posoborowego ekumenizmu?

- Wydaje mi się, że papież kieruje się obydwoma przesłankami. Z jednej strony silna jest wewnątrz Kościoła grupa bardzo postępową, liberalną, których zwariowanych pomysłów papież się najwyraźniej obawia. Papież chciałby zbudować w Kościele zatem drugie, bardziej zachowawcze

skrzydło, które torpedowałyby co bardziej postępowe pomysły. Dąży zatem do takiego układu sił w Kościele, aby prawe i lewe skrzydło były mniej więcej tak samo mocne, które wzajemnie by się mogły balansować. Ale nie rozumie, że my nie chcemy być przedmiotem realizacji jego polityki. Religia katolicka jest jedna i nie może podlegać żadnym kompromisom, a dążeniem Benedykta XVI jest właśnie osiągnięcie sytuacji kompromisowej.

Czy mam rozumieć, że uważa ekscelencja papieża za polityka?

- W pewnym stopniu tak jest. Gdyby były dwa silne skrzydła w Kościele, papież zyskałby nowe argumenty: postępowców hamowałyby mówiąc, że jakieś nowinki nie zostaną zaakceptowane przez konserwatystów i odwrotnie. Choć przyznaję, że papieżowi podoba się co robimy i jego osobisty przychylny stosunek do Bractwa i Tradycji jest faktem. Wydaje mi się również, że zdaje sobie sprawę z tego jaki wkład wnieśliśmy do Kościoła.

Spotkał się ksiądz biskup z papieżem w ub. roku. W jakim duchu przebiegło to spotkanie?

- Papież wydawał się być bardzo zatroskany tym, abyśmy za jego pontyfikatu dołączyli do głównego nurtu Kościoła. My powiedzieliśmy, że możemy dołączyć tylko w oparciu o wiarę w prawdziwego Boga, który naszym zdaniem jest usuwany z Kościoła.

Jaki jest stosunek wewnątrz Watykanu do Bractwa św. Piusa X? Czy w watykańskiej administracji macie sojusznika?

- Wewnątrz Watykanu, na bardzo ważnych stanowiskach są bez wątpienia członkowie łóż masonskich, których celem jest zachowanie nowej religii, którą wprowadzili do Kościoła i absolutne wykluczenie z niego tradycyjnej wiary. Jak wielka jest ich siła pokazuje chociażby to w jakim stopniu są w stanie wpływać na protesty francuskiego episkopatu, który czyni wszystko - aby powstrzymać Benedykta XVI przed jakimkolwiek gestem wobec Tradycji.

Czy Benedykt XVI zdaje sobie sprawę, że w jego najbliższym otoczeniu są masoni i ludzie, którzy dążą do zniszczenia Kościoła?

- Jeśli ma taką wiedzę i świadomość tego, to nie bierze ich siły i wpływów zbyt poważnie, ponieważ wierzy on w nową religię, która jest dokładnie taka, jaką by sobie życzyła masoneria. Część wiary jaką wyznaje Benedykt XVI jest tożsama z tym co wyznaje masoneria, pozostała część nie i dopóki prawdziwa wiara nie zwycięży w nim, dopóty nie będzie widział śmiertelnego zagrożenia w ich wpływach w Watykanie.

Benedykt XVI wciąż jest porównywany do Jana Pawła II i uznaje się niemal powszechnie, że jego pontyfikat jest po prostu kontynuacją pontyfikatu poprzedniego papieża. Czy ekscelencja widzi jakieś różnice, czy przychyliła się do tego poglądu?

- Istotnie ten pontyfikat jest kontynuacją poprzedniego, ale głęboko wierzę, że o ile Jan Paweł II był bardzo zaangażowany w to co robił, o tyle Benedykt XVI, który jeszcze jako kardynał częstokroć krytycznie patrzył na różne decyzje swojego poprzednika, zrozumie, co się dzieje i zmieni kurs Kościoła. Benedykt XVI jest jednak niestety modernistą i niestety wierzy w modernistyczną wizję Kościoła. Gdyby nie wierzył w nią, znalazłby potrzebną siłę do zmiany kursu. Papież jest niezwykle inteligentnym człowiekiem i chciałbym widzieć w nim osobę, która nie tylko zdaje sobie z sytuacji w jakiej został następcą św. Piotra, ale przede wszystkim podejmuje kroki, które będą miały na celu ozdrowienie sytuacji w Kościele. Jeśli papież uświadomi sobie sytuację, to uważam, że jest gotów tego dokonać. Gdyby tylko papież chciał, mógłby uczynić naprawę bardzo, bardzo wiele.

Jako kard. Ratzinger był drugą osobą w Watykanie, zapewne zna tam wszystkie najważniejsze osoby, a jednak w samym Watykanie nie podejmuje żadnych zmian personalnych. Pytanie czy to wynika z siły masonerii, czy ze słabości Benedykta XVI?

Ilu masonów znajduje się zdaniem ekscelencji wewnątrz Watykanu, w najbliższym otoczeniu papieża?

- Bóg jeden wie...

Wróćmy jeszcze na chwilę do indultu. Jeśli Kościół wróciłby do łaciny, Bractwo nie będzie się już niczym wyróżniać? Nie boicie się wówczas rozmycia tradycjonalistów w Kościele?

Ale naszym celem jest właśnie to, abyśmy nie byli potrzebni. Arcybiskup Lefebvre powiedział kiedyś, że my, wyświęceni przez niego biskupi, mamy się oddać pod władzę papieża jak tylko papież będzie ponownie w pełni katolicki pod względem doktryny. Oczywiście indult nie jest takim momentem. Prawdziwym problemem jest bowiem doktryna, powrót do tradycyjnego nauczania. Stosunek do liturgii jest tylko symbolem. Gdy wierny podczas niedzielnego nabożeństwa widzi stół i

księdza, a nie widzi Boga, traci wiarę. Nam dlatego zależy na tradycyjnej liturgii, gdyż nie ma lepszej drogi do okazywania wiernym prawdziwego oblicza Pana Boga.

Przywrócenie mszy trydenckiej wymaga tylko indultu. Przywrócenie tradycyjnego nauczania wymagałoby zwołania ponownie soboru...

- Wydanie indultu bardzo by w tym pomogło, ale powtórzę raz jeszcze odnośnie doktryny: gdyby tylko papież chciał, mógłby tego dokonać. Władza papieża jest nieograniczona i gdy tylko zechce, może jej użyć.

Czy wierzy ekscelencja, że gdyby papież jasno opowiedział się za mszą po łacinie, wówczas wierni uznaliby to?

- Z pewnością nie wszyscy, ale znaczna część posłuchałaby słów papieża, jego autorytetu. Jeśli jesteś bliżej Jezusa Chrystusa, jesteś dalej od szatana. Jeśli żyjesz w pokoju z Chrystusem, tym większą wojnę prowadzi z tobą szatan. Ale i odwrotnie: jeśli jesteś bliżej szatana, jesteś w stanie wojny z Chrystusem. Jeśli Benedykt XVI jasno opowie się za mszą wszechczasów, wówczas będzie w stanie wojny ze współczesnym światem. Wbrew pozorom wybór jest bardzo prosty i jasny: albo jesteś bliżej Boga, albo szatana.

Jeśli papież dałby jasny i zdecydowany znak, że chce mszy po łacinie, gdyby wstawił w tej sprawie swój autorytet, dałoby to wielkie rezultaty. Nie od razu i nie zdumiewające, ale intelektualne i duchowe zmiany zaszyłyby ogromne.

W Polsce Kościół również ma problemy. Wydaje się że problemem z jakim hierarchia nie umie się zmierzyć jest ujawnienie księży, którzy w latach 1945-1989 współpracowali z komunistycznym aparatem represji. Co zdaniem ekscelencji polska hierarchia powinna w tej sprawie zrobić?

- Jestem osobą z zewnątrz, więc nie chciałbym się szczegółowo wypowiadać na ten temat. Patrząc jednak na ten problem z szerokiej perspektywy trzeba dostrzec, że modernizm i komunizm są dobrymi przyjaciółmi. Widać to także w Polsce. To przecież słynny ksiądz Czajkowski, który współpracował z bezpieką, był jednocześnie jednym z najbardziej zaangażowanych kapłanów w ekumenizm. Problemem nie jest jednak sama współpraca, bo czy takich księży za karę mamy wyrzucić z Kościoła? Celem nadrzędnym powinno być wyrzucenie z Kościoła modernizmu. Choć oczywiście kolaboracja z komunistami, wrogami Kościoła, jest ciężkim grzechem każdego duchownego.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: Paweł Tobiola-Pertkiewicz

(prawica.net)

=====

JE bp Richard Nelson Williamson FSSPX [ur. 8 marca 1940], jeden z biskupów Bractwa Świętego Piusa X wyświęconych w 1988 przez abp. Marcela Lefebvre'a bez zgody Stolicy Apostolskiej, został w tym samym roku przez papieża (Jana Pawła II - T.K.) uznany za ekskomunikowanego (dokładniej, papież stwierdził, że zaciągnął on ekskomunikę latae sententiae z chwilą przyjęcia święceń). Sam biskup uznaje, że ekskomunika była od samego początku nieważna, gdyż zakazany czyn popełnił sądząc, że jest w stanie wyższej konieczności związanej z kryzysem w Kościele, co według prawa kanonicznego zwalnia go z kary ekskomuniki, nawet gdyby się mylił. 21 stycznia 2009 roku papież Benedykt XVI zdjął ekskomunikę z 4 biskupów, w tym biskupa Williamsona.

PUBLICZNE SAMOBRZEZANIE PROFESORA

W niedzielne popołudnie (25.01), penetrując w poszukiwaniu czegoś godnego obejrzenia, kanały telewizyjne, trafiłem na obraz prof Wolniewicza, głoszącego jak zwykle coś „ex catadra”. Prof. Wolniewicz był raczej niemiłe widziany w telewizjach, z racji wygłaszanych wprost, niepocholebnych opinii o ulubieńcach mediów - Żydach. Okazało się że jednak „daje głos” w TV Trwam, która ostatnio wyraźnie zmieniła kurs na judaizację KK. Tak, tak, ojciec Tadeuszu, najłatwiej płynąć z prądem, nawet jeśli na sztandarze napisane „Do Polski” a prąd niesie w przeciwną stronę. Niestety od 2 tysięcy lat, srebrniki mają swoją moc przekonywania.

Co do dryfu mediów o Rzydzyka w stronę judaizacji, to nie jest to jedynie moja opinia. Uznając że jest to temat mniej spektakularny niż wolta prof. Wolniewicza ale niepomiernie ważniejszy, muszę poświęcić mu kilka akapitów. Choćby dlatego, że jeszcze zbyt wielu sympatyków RM, nie dostrzega **powolnych a jednak istotnych zmian profilu RM i TV Trwam.**

Podjęcie misji bałwochwalstwa osoby osoby JP II [bo o dokonaniach - cicho sza], prowadzi wprost do zakodowanych (nie bez udziału JP II) przez Sobór Watykański II, zmian w doktrynie Kościoła, głównie tzw „ekumenizmu” [dzieło pojednania i zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich] oraz przemyconej do doktryny kościoła ideę pojednania z innymi kościołami, głównie z judaizmem, któremu na tym jak widać bardzo zależy. JP II w dziele ekumenizmu zrobił niewiele a nawet nałożył ekskomunikę na Bractwo św Piusa X („lefebrystów”), czyli stworzył nową schizmę. Natomiast w dziele pojednania katolicyzmu z judaizmem, bardzo dużo, naginając doktrynę i liturgię KK w stronę judaizmu. Doszło nawet do utożsamiania naszego Boga z żydowskim Jahwe, chociaż „nasz” narodził się jako antyteza boga żydowskiego. Gdyby udało się zrealizować „santo subito”, można byłoby publicznie ogłosić, że najbardziej zasłużonymi ludźmi dla Izraela są Mojżesz, Michnik i JP II (jako że świętości już nikt nie odbierze).

Dlatego być może, od pewnego czasu, krytykowany przez Żydów Benedykt XVI, odwleka beatyfikację JP II. Nie dał się sterroryzować inspirowanej przez Żydów akcji „santo subito” a teraz sprawa beatyfikacji patrona wszystkich Żydów, utknęła w martwym punkcie. Zresztą można przypuszczać że mają tu także znaczenie inne fakty.

Otóż JP II, obejmując sakrę biskupa Rzymu po zmarłym JP I, obiecał kontynuację działań rozpoczętych przez jego poprzednika. Jednak jego pierwsze decyzje dotyczyły odwołania wszystkich decyzji Jana Pawła I.

A cóż zmarły po 33 dniach pontyfikatu w niewyjaśnionych okolicznościach JP I uczynił? Otóż zdecydował oczyścić Watykan z członków Łoży Masońskiej P2 [mając już taką listę proskrypcyjną]. Ponadto „wziął się” za rozliczenie banku watykańskiego, prowadzonego wcześniej przez członka „Camorry” a później bankiera amerykańskiego z litewskim nazwiskiem (!). Nie można też wykluczyć, że do śmierci JP I, przyczyniła się zbyt mała gorliwość w realizacji ustaleń Soboru Watykańskiego II. Pamiętajcie pogrzeb JP II, kiedy to wiatr Lucyfera ze złością zatrzasnął księgę życia zmarłego, na jego trumnie? Na drugiego takiego może czekać długo, może następne 10 tysięcy lat. Mediom O. Rydzyka akurat teraz nie przeszkadza nadal forsować twór medialny - pn „pokolenie JP II”, który już przymiera głodem prawdziwych idei.

Jednak powyższe tylko pośrednio świadczy o czołganie się RM pod „ścianę płaczu” tym bardziej że są to tylko domniemania i nieszczęśliwie dobrany cielec. Jednak pominięcie przez bogobojne media o. Rydzyka, faktu przywrócenia na łono Kościoła Katolickiego, schizmatyków tzw „lefebrystów”, ekskomunikowanych 20 lat temu przez JP II, jest wyraźnym przyłączeniem się do chorów żydowskich.

Dlaczego Żydzi tak zajadle atakują Papieża za zdjęcie ekskomuniki, skoro jest to wewnętrzna sprawa Kościoła? A no dlatego że lefebryści (Bractwo Piusa X), kwestionują ustalenia Soboru Watykańskiego II głównie w doktrynie (pojednanie z judaizmem) oraz liturgicznej. W mszy tradycyjnej (trydenckiej), modliliśmy się o nawrócenie Żydów z nowej liturgii ten fragment wycięto, czyniąc wiele podobnych zabiegów (na żądania strony żydowskiej uczestniczącej w Soborze).

Decyzja ta, wyraźnie wskazuje na brak kontynuacji, kapitulanczkiej idei JP II, - „pełzającego synkretyzmu”. Co prawda Żydzi atakują decyzję papieża z innej strony, nie ujawniając jak zwykle w „czym rzecz”. Główny zarzut wobec Benedykta XVI, dotyczy tego że swoją decyzją, przywrócił na łono Kościoła Katolickiego także lefebrystę bpa Richarda Williamsona. Natomiast główny zarzut strony żydowskiej wobec Williamsona, dotyczy tego iż „kwestionował” on holocaust.

Nie dysponując dokładnym tekstem wypowiedzi Biskupa, na podstawie preferowanej przez środowiska syjonistyczne metody, mniemam iż sprawa ma się następująco. Zapewne Williamson umniejszył liczbę ofiar żydowskich, unicestwionych przez Niemców w czasie II wojny światowej. A wiadomo dziś dla żydowskich „panów świata”, każdy martwy Żyd w ramach holocaustu, jest na cenę złota (dosłownie). Wydaje mi się, że Żydzi dodali do wypowiedzi Williamsona to, co mogli z wielkim krzykiem atakować - zaprzeczenie holocaustu.

Ale co powiedział bp Williamson, można wyłowić w internecie, tylko na podstawie publikacji w niezyciowych mu gazetach. Czytając jednak „między wierszami” ustaliłem że jego atakowane wypowiedzi, zawierały następujące stwierdzenia: „...*Historyczne dowody niezwykle mocno wskazują przeciwko [twierdzeniu o] zagazowaniu sześciu milionów Żydów w komorach gazowych, jako wyniku zaplanowanego programu Adolfa Hitlera*”

„...Wierzę w to, że nie było komór gazowych. [...] W takim stopniu jak badałem dowody i w stopniu w jakim je rozumiem, wydaje mi się, że (...) w nazistowskich obozach koncentracyjnych zginęło 200-300 tysięcy Żydów. Ale ani jeden w komorach gazowych...”

Niektórzy, wskazują że liczba ofiar żydowskich jest co najmniej 10-20-krotnie zawyżona (na przykład według przedstawianych przez nich dokumentów, w KL Auschwitz zginęło maksymalnie 120-150 tysięcy osób).

Biskup oparł się (jak twierdzi) na badaniach eksperta od komór gazowych - inż Freda Leuchtera (USA) oraz doktoranta niemieckiego Instytutu Maxa Plancka - Germara Rudolfa. Raport Leuchtera, kwestionujący techniczną możliwość prowadzenia ludobójstwa w komorach gazowych został znacznie poszerzony i lepiej uzasadniony przez tego drugiego. Dla ciekawości podam, że inż Rudolf, skazany został na 30 miesięcy pozbawienia wolności za tzw. negowanie holokaustu i odbywa wyrok w jednoosobowej celi w więzieniu o zaostrzonym rygorze w Mannheim.

Jako kolejną ciekawostkę można podać że bp Williamson stwierdził iż: *wydarzenia 11 września były przeprowadzone przy udziale czynników rządowych.*

I to była podstawa do oskarżenia bpa Williamsona o kwestionowanie holokaustu. Ale „niemiecki wymiar” sprawiedliwości już prowadzi śledztwo w interesie żydowskim przeciwko Williamsonowi. Chociaż w interesie Niemiec, byłaby korzystniejsza wersja Williamsona, to jednak widać że największa wrogość kończy się nieraz największą przyjaźnią. Ale biznes to biznes. Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że niekiedy największa przyjaźń kończy się równie wielką nieprzyjaźnią.

Ach „zgubiłem” gdzieś po drodze prof. Wolniewicza ale już wracam do jego metamorfozy. O ile sobie przypominam, była to jakaś impreza naukowa na temat poprawności. Oto słucham i uszom nie wierzę. Pan Profesor raczył, tym którzy nie pochwalają agresji żydowskiej na Strefę Gazy, zarzucić coś w rodzaju głupoty.

Stwierdził że Żydzi, bronią cywilizacji zachodniej (nie określił przed kim) a rubieżami tej obrony są Jordan i Dniepr. Dodał jeszcze że jeśli tych rubieży nie obronimy, następna będzie Andaluzja (islamizacja).

Muszę powiedzieć że wolałbym aby mojej cywilizacji Żydzi nie bronili, bo gdyby im się udało będziemy „z wdzięczności” płacić im dużo więcej niż okupantom. A tak naprawdę co to jest cywilizacja, czy jest ona wartością której bronić warto. Moim zdaniem jest to coś tak nieokreślonego że nie wiadomo o co chodzi.

Encyklopedie definiują pojęcie „cywilizacja”, jako odrębną całość społeczno-historyczną, występującą w dłuższym okresie historycznym, odznaczającą się właściwym jej sposobem organizacji społeczeństwa, własną tradycją i przyjętymi wzorcami. Zwróćmy uwagę na określenie „właściwymi jej”, to znaczy że nie ma między cywilizacjami wspólnego pochodzenia ich elementów, każda cywilizacja jest sama w sobie izolowaną od innych całością. W dobie globalizacji, istnieje jedna megacywilizacja a jej części składowe zasłaniając się względami obrony, usiłują wyrwać dla siebie jakiś krwawy kęs.

Często słychać o cywilizacji zachodniej i choć nikt nie wie, co ona oznacza, ani w czym jest lepsza lub gorsza od innych cywilizacji. Mało tego - nikt nie wie, jakie jeszcze cywilizacje poza zachodnią, istnieją na kuli ziemskiej, cywilizacje które zagrażają tej pierwszej. Panu Profesorowi pomyliły się cywilizacje z systemami religijnymi i nawołuje nas do krucjaty w imię nie swojego Boga.

Naszej odmianie cywilizacji, nie staje niestety mądrego przywództwa (patrz Bush) oraz pozytywnego odniesienia do ideałów ludzkich.

A już nazywanie podboju i inkorporacji ziem palestyńskich, przez Izrael z odwołaniem się do praw płynących ze Starego Testamentu, nijak nie da się podciągnąć pod pojęcie walki w obronie cywilizacji. Tak jak nie da się usprawiedliwić tą bałamutną tezą próby, wydarcia narodom innej rasy i innej wiary, pól naftowych Iraku ani pól makowych Afganistanu.

Wolta, której dokonał prof. Wolniewicz, ma charakter publicznego samoobrzezania się i przyznania że wszystko co dotychczas powiedział jest funta kłaków warte. Nie przychodzi mi na myśl żadna racjonalna przyczyna takiego kroku, zapewne nie sprzedał się za pieniądze ani nie ze strachu, może to „fixum dyrdum”? Tak to pewnie to.

Edmund Wysocki, 28 stycznia AD 2009

PRZEPRASZAM – CZY TO AUTOBUS DO WĄCHOCKA

Z nową aczkolwiek ograniczoną nadzieją, przywitałem informację o powstaniu nowej patriotyczno-katolickiej formacji politycznej o nazwie „Naprzód Polsko”. Moja nadzieja jednak nie jest zbyt wielka, jako że mam w pamięci podobne próby, różne ruchy - niewybuchy”, które wbrew swej nazwie, zamierały nazajutrz po pojawieniu się. Główną przyczyną tego rodzaju „wpadek” było to, że „generałami” zostawali waleczni szeregowcy, najlepsi szermierze w starciu „jeden na jeden” a tam potrzebni byli liderzy o właściwościach przywódców. Przywódcy, którzy by nie kombinowali, jakby tu zostać premierem albo ministrem zanim jeszcze ustalono nazwę partii.

Tym razem jest nieco lepiej. Na czele partii stanęli politycy, co oznacza, że nie są to amatorzy, że swój los związali z nową siłą raczej na stałe, bo na prawo już nie ma gdzie uciekać a na lewo „odbity od prawej ściany” szans żadnych nie ma. Poza tym założyciele czyli trzon partii, tworzą ludzie związani z ideą narodową i katolicyzmem od wielu lat i co najważniejsze przeszli „próbę dołka”. Mniemam, że wybrany na lidera B. Pęk, nie będzie traktowany jako konkurent „do koryta”, lecz jako demokratycznie wyłoniony przywódca.

Dotarłem także do „Tez programowych” partii (<http://www.naprzodpolsko.pl/>), lecz przyznam, że daleki jestem od zachwyty. Nie, nie chodzi o to że nie podzielam zawartych w tezach treści, nie natknąłem się tam na nic, co mogłoby budzić mój sprzeciw. Mam zastrzeżenia do tez typu warsztatowego oraz celowościowego:

1. Tezy w większej części mają charakter epicki [szczególnie część wstępna], co utrudnia percepcję przez potencjalnych sympatyków. W powodzi słów rozplywa się myśl zasadnicza;

2. Z treści nie wynika, do kogo tezy są adresowane (czyli są adresowane w kosmos);

3. Brak wyraźnego odwołania się do Polaków, którzy jako jedyni mogą dać NP siłę do realizacji zapowiadanych zmian;

4. Tezy te mogą być użyteczne ludziom, którzy ich poszukują, natomiast większość elektoratu, na który (jak sądzę) liczy NP, tej informacji nie poszukuje i jeśli jej ktoś im nie dostarczy, po prostu są straceni na pewien czas;

5. Tezy nie precyzują ani charakteru powstałej partii, ani zasad wg których będzie budowana. Nie wiadomo czy będzie to ugrupowanie jednolite czy też zlepek drobnych partyjek kanapowych ze swoim wodzem każda. Nie dysponując możliwościami „piarowskimi” w mediach, NP nie ma szans na przebicie się do swych uspiionych lub zbałamuconych sympatyków inaczej, jak tylko przez budowanie struktur partii masowej. Pójście w stronę organizowania NP jako partii kadrowej, oznaczałoby, że cele jej są ograniczone a deklaracje założycieli fałszywe;

6. Przy trafnej diagnozie stanu państwa polskiego, nie wskazano wyraźnie przyczyn, jeśli już nie ideologicznych to przynajmniej mechanizmów użytych do osiągnięcia tego stanu;

7. Brak w tezach moim zdaniem najważniejszego rozdziału a mianowicie ROZWIĄZANIA USTROJOWE. To w nich kryją się mechanizmy demolujące naszą Ojczyznę. Brak takiego rozdziału, sugeruje jakoby kierownictwo NP, akceptowało istniejące patologiczne rozwiązania ustrojowe co nasuwa różne podejrzenia.

W uzupełnieniu punktu 5, w przypadku próby kłecenia nowej partii ze starych cegieł, sytuacja będzie wyglądała jak w anegdocie o autobusie jadącym do Wąchocka, który musi być szerszy niż dłuższy, bo wszyscy chcą siedzieć obok kierowcy.

Natomiast brak zapowiedzi prób zmiany zasad ustrojowych, które w dotychczasowym kształcie, wymuszają na nas Polakach, wykonywania chocholego tańca wyborczego, nie mającego żadnego wpływu na to, kto będzie sprawował władzę po wyborach. Nie ma szans wyrwania Polski z tego zakłętą kręgu, powielającego sztafetę władzy nad nami między kolejnymi ekipami „buszmenów”, jak tylko radykalne zmiany rozwiązań ustrojowych w duchu prawdziwej demokracji. Pośród wyszczególnionych w tezach słusznych postulatów, żaden nie ma szans na realizację, jeśli nie zostanie przeprowadzony solidny przegląd reguł funkcjonowania Rzeczypospolitej.

Krytycznej analizie wymagają niemal wszystkie założenia ustrojowe i na podstawie 20 lat ich obowiązywania, oceny ich przydatności oraz zaproponowania zmian. Uważam że w pierwszej kolejności winno się zapowiedzieć w programie dążenia w celu dokonania zmian:

w ordynacji wyborczej, które urealniłyby wpływ wyborców na personalia wybieranych przedstawicieli i ich przydatność do funkcji publicznych;

w systemie stanowienia prawa tak, aby wyłączyć z tego procesu osoby mogące być sędziami we własnej sprawie (zawodowo zainteresowane stosowaniem stanowionego prawa);

- # w koncepcji prawa w kierunku zawężenia marginesu uznaniowości, przy jego stosowaniu (jako że wszystkich wariantów jakie niesie życie nie przewidzi najbardziej szczegółowe prawo);
- # w koncepcji funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości w kierunku umocnienia pozycji pokrzywdzonego oraz zobiektywizowania i usprawnienia działalności sądów i prokuratur;
- # w strukturze, obowiązkach i kompetencjach władz;
- # w systemie samorządów terytorialnych w kierunku ograniczenia możliwości działań niezgodnych z interesem publicznym (np. likwidacja szkół);
- # w roli i miejscu samorządów zawodowych w kierunku uniezależnienia państwa i osób postronnych od szkodliwych skutków działalności legalnych organów samorządu zawodowego;
- # w dziedzinie odpowiedzialności materialnej funkcjonariuszy publicznych wybieralnych i mianowanych, za decyzje skutkujące szkodami społecznymi i materialnymi.

W dalszej perspektywie widać problemy wynagrodzeń najwyższych szczebli władzy, immunitety, finansowanie partii politycznych itp. problemy, których „ad hoc” wymieniłem tylko kilka wg przypadkowej kolejności.

Jedno jest pewne, jeśli „Naprzód Polsko”, chce uzyskać jakieś znaczenie polityczne, musi ze swym programem dotrzeć do wyborców i to z takimi propozycjami, które trafiają w ich oczekiwania.

Przedsięwzięcie odtworzenia narodowo-katolickiego ugrupowania politycznego, jest ze wszechmiar niezbędne, choć trudne nie tylko z natury materii ale i wskutek przeciwdziałania konkurentów oraz wrogów. Wypada tylko życzyć nam Polakom, aby akcja NP, zakończyła się sukcesem, mając też nadzieję, że każdy, komu choć trochę na Polsce zależy, na miarę swych możliwości będzie ją wspierał.

Cezary Rozwadowski, 29.01.2009

PiS WRACA DO GRY

Agencja amerykańskiego syjonizmu czyli Prawo i Sprawiedliwość rozpoczyna długi rozbieg do „skoku na władzę” utraconą w 2007 roku na rzecz agencji niemieckiej spod hasła „Drang nach Osten” pod szyldem „Platformy (nie-) Obywatelskiej”.

Odbył się właśnie „Kongres” PiS, ustalający strategię „come back” PiS do władzy, ale kampanię wyborczą do prezydentury prowadzi Lech Kaczyński już od wielu miesięcy, objeżdżając (na koszt podatników) kolejne regiony Polski, udając „wizyty duszpasterskie” w stylu gierkowskich wizyt gospodarskich.

Która z tych dwóch antypolskich agencji - PiS czy PO bardziej niszczycielska dla resztek suwerenności Polski? Pytanie zbędne, bo obie niszczą polskość pozostając na usługach światowego **sanhedrynu**. W polityce międzynarodowej bardziej od PO jest destrukcyjny żydo-PiS, a to dlatego, że prowadzi skrajnie dywersyjną akcję przeciwko Rosji na trzech głównych frontach - gruzińskim, ukraińskim i białoruskim. Na froncie gruzińskim Kaczyńscy grzmieli o rosyjskim imperializmie ujarzmiającym „wolną Gruzję”. Była ona tak wolna, że nawet sama i pierwsza napadła na wojska rosyjskie w Osetii Południowej prowadzona do boju przez ministra obrony, dwupaszportowego Żyda izraelskiego - Dawida Kazerashwiliego.

Na froncie ukraińskim syjonista Lech Kaczyński popierał agenta CIA Juszczenkę w wojnie politycznej i gazowej z Rosją. L. Kaczyński popiera w tej krucjacie banderowskich pogrobowców odradzających się w ich drugim i trzecim pokoleniu, pod skrzydłami Juszczenki. Razem z Juszczenką Kaczyński w Pawłokomie, na ‘kurhanie’ banderowców przeproszał ukraińskich nacjonalistów. Ciekawe, za co przeproszał. Czyżby za to że Polacy nie dali się wymordować w pień i organizowali akcje samoobrony?

Na froncie białoruskim, szczeka „Wolna Europa”, ale jest impas - Unia Europejska czyli Niemcy w lęku przed złodowaczeniem ich kaloryferów nakazali wyciszenie antybiałoruskiej czyli antyrosyjskiej krucjaty. Podobnie postępują syjoniści amerykańscy, wyraźnie popuszczając awanturę ich agencję gruzińską i ukraińską.

Tak oto PiS, który wlaź na kaczych łapach na pola minowe rywalizujących ze sobą potęg - USA i Rosji, skompromitował się podwójnie - poniósł fiasko, jednocześnie wykazując że jest nędzną agencją wpływu syjonizmu amerykańskiego. Gardłowanie za „amerykańską” tarczą antyrakietową udowodniło odmóżdżonym polskim gojom, że Kaczyńscy to skrajnie niebezpieczni prowokatorzy, którzy chcą ściągnąć na głowy Polaków odwetowe salwy rosyjskie.

Po tych klęskach, żydo-PiS usiłuje się pozbierać zwierając szyki partyjne, jednocześnie nasilając

swoją „opozycyjną” wojnę z agenturą spod znaku PO. Pogrobowcy Wehrmachtu nie robią nic innego, jak tylko odstrzeliwując się PiS-owi.

Tak oto trwa ten chocholi taniec, w rządzie i Knesejmie, gdy żywotne problemy narodu i państwa tkwią w martwym punkcie, a nadciągające ‘tsunami’ kryzysu światowego już zawisło nad naszym państwem.

Pojawia się nieuniknione i końcowe pytanie: kogo poprzeć w zbliżających się „wyborach” prezydenckich, wkrótce potem wyborach kne-sejmowych. Zasada wyboru mniejszego zła, przed którą żydostwo polskojęzyczne stawia nas od 1990 roku jest zasadą z gruntu fałszywą, gdyż nie istnieje realny wybór między większym lub mniejszym złem; nie ma wyboru między tyfusem plamistym a cholera. Jest jeden wybór, jeden naturalny odruch samoobrony: nie wchodzić do tego szamba pod szyldem „wyborów”. Nie głosować! Pozostać w domu, bo wyniki „wyborów” będą z góry ustalone przez światowy i lokalny **sanhedryn**. Bojkotując ich totalnie nie idąc do ‘urny’ wyborczych, gwarantujemy sobie nasz mini-sukces - dany im 15-20 procent głosujących, a to będzie oznaczało, że ujarzmiony naród polski odrzuca okupantów; bojkotując ich, odbiera im prawo do występowania w roli prezydentów, premierów, rządu etc. Nie zwarzajmy na ich oklepany argument, że „nieobecni nie mają głosu”.

„A co będzie, gdy powstanie partia narodowa, a my jej nie poprzemy jako nieobecni?”

Odpowiedź jest prosta: do tej partii natychmiast wejdą farbowane lisy, a po drugie, obecnie obowiązuje w Polsce dwupartyjność na wzór „amerykańskiej” toteż partyjka narodowa, jeśli powstanie, nie dopuszcza by przekroczyła próg wyborczy do Kne-sejmu.

Henryk Pająk, 02/01/2009

GLOBALNY PACT - CZĘŚĆ II

Jak mówi Pismo Święte, Pan Jezus tylko raz użył siły w trakcie swego nauczania. Stało się to w świątyni jerozolimskiej, kiedy zobaczył kupczących w niej lichwiarzy wziął bicz do ręki przegonił **handlarzy pieniędzmi**.

Kim oni byli, ci handlarze, tak surowo potraktowani przez kogoś, kto zawsze przekładał miłosierdzie nad gniewem i egotyzmem?

Otóż w czasach Chrystusowych, kiedy to pobożny żyd przyjeżdżał do Jerozolimy, zobowiązany był płacić podatek na rzecz świątyni. Rzecz w tym, że jedyną monetą, moralnie akceptowaną, mógł być tylko półszekel, około 14 gramów czystego srebra. I nie tylko fakt czystego kruszcu był ważny ale przede wszystkim to, że na monecie nie było wizerunku pogańskiego, rzymskiego imperatora, w związku z czym dla każdego było jasnym, że jest to jedyny pieniądz miły Panu Bogu. No, ale nie trwało długo, kiedy grupka jerozolimskich cwaniaków zorientowała się, że jeśli skupią w swych rękach wszystkie półszekle, będą w stanie dyktować ceny monety a tym samym bogacić się kosztem pobożnych współziomków. I, jak się wydaje, to właśnie wyprowadziło z równowagi Jezusa, że mogą być wśród nacji takie hieny, którym wszystko jedno jak nabijają sobie kabzę. Dla których jedyną świętością są tylko pieniądze.

Skoro zaś jesteśmy już przy temacie pieniędzy, nie od rzeczy będzie tu przypomnieć jak narodziły się banknoty, czyli papierowe środki płatnicze. W tym celu musimy cofnąć się w historii naszej cywilizacji do czasów średniowiecznych oraz terenów dziś znanych jako ‘niewzruszony sojusznik USA’, szczególnie pod zarządem niejakiego Tony Blaira, znanego bardziej współziomkom jako „Bambi”. Oczywiście mowa tu o Anglii o której to ludzie mądrzy powiadają, że lepiej być jej wrogiem niż przyjacielem. Rzecz w tym, że jako wroga może spróbują cię kupić ale jako przyjaciela prędzej czy później zdradzą. Tak więc w starej Anglii, podobnie jak w reszcie Europy, istniał cech złotników, którym ludzie zamożni powierzali cenne kruszce nie tylko w celu wykonania ozdobnej biżuterii ale i z czasem na przechowanie. Działo się tak ponieważ ci rzemieślnicy, z natury rzeczy, musieli konstruować skarbce wystarczająco mocne by zniechęcić ewentualnych amatorów cudzej własności. I właśnie pokwitowania za te cenne depozyty były pierwowzorem naszych dzisiejszych pieniędzy, jako, że pomysł „chwycił” bardzo szybko. I nic dziwnego, bowiem dużo łatwiej schować mały, papierowy kwit zamiast ciężkiej sakiewki, pełnej złota.

Problem zaczął się w momencie, kiedy owi złotnicy ze starej Anglii zorientowali się, że nikt tak naprawdę nie wie, ile złota jest na przechowaniu i że ludzie nie spieszą się z odebraniem depozytów. Stąd, był już tylko jeden krok do pomysłu, żeby taki stan rzeczy wykorzystać w celu pomnożenia zysków. A pomysł polegał na tym, że zawsze można było wypisać więcej kwitów na złoto, niż w

rzeczywistości było go w skarbcu a same kwity pożyczać na określony procent. Na przykład, jeśli w sejfie był kruszec wartości 5 000 talarów, wydane rewery mogły opiewać na sumę 500 000 talarów. Nie trzeba być geniuszem, by wiedzieć, że np. 10% od takiej sumy rocznie wynosiło 50 000 talarów czyli 10 razy tyle co początkowa wartość złota w skarbcu. No, i żeby było już zupełnie śmiesznie, to trzeba wiedzieć, że ten proceder nie zmienił się od czasów średniowiecznych ani na jotę, tyle tylko że teraz jest zakrojony na skalę globalną, przy użyciu ostatnich zdobyczy elektroniki.

W praktyce wygląda to w wielkim skrócie następująco: zwróciłem się np. do któregośkolwiek banku z prośbą o pożyczkę w wysokości 100 000 dolarów na budowę nowego gniazda rodzinnego. Ponieważ mam stałą pracę plus odpowiednie zabezpieczenie [np. bank zawsze może zlicytować mój dom, kiedy przestanę płacić odsetki] - moja prośba została załatwiona pozytywnie i odtąd pieniądze zaczynają być przelewane z banku do firmy budowlanej, budującej dom. Problem tylko w tym, że zgodnie z prawem (Fractional Reserve Banking), bank produkuje pieniądze z niczego czyli nominalnie warte są one tyle, ile kosztował papier plus farba drukarska. Niemniej tymi pieniędzmi są opłacani murarze, stolarze, elektrycy, hydraulicy i dziesiątki innych firm, zwykle utrzymujących się z budowy domów. Wszyscy oni znaczną część tych pieniędzy przeznaczają na kupno dóbr komercyjnych czyli **wprowadzają w obieg pieniądze bez pokrycia**. Niewiarygodnie to brzmi aczkolwiek jest to prawdą. Zgodnie z prawem amerykańskim, bank ma prawo dać na procent 10 razy więcej pieniędzy niż sam w rzeczywistości ma. Oczywiście, wysoko kwalifikowani ekonomiści czy też „specjaliści” od odwracania kota ogonem zawsze są w stanie wytłumaczyć taki stan rzeczy szalenie naukowo. A co wybitniejsi fachowcy od farmazonerii to są nawet w stanie przekonać chłopca, by sobie przerwał ciężę. Tyle tylko, żeby nie wiem jak to tłumaczyli, to recesje zdarzają się z dużą regularnością i wtedy miliony zwykłych ludzi traci oszczędności, często zbierane przez całe pracowite życie, które to diabli biorą, nie wykluczone zresztą, że w dosłownym znaczeniu tego słowa. Stopy oprocentowania skaczą w górę z dnia na dzień, tzw. papiery wartościowe okazują się kompletnie bez wartości a w skrajnych wypadkach hiperinflacja pożera wszelkie oszczędności.

A nawet bez oficjalnej tragedii czyli na co dzień, nasze pieniądze regularnie tracą na wartości, co jest naukowo nazywane ‘indeksacją’ a w rzeczywistości chodzi o to, że na rynku jest za dużo wydrukowanych pieniędzy, które nie mają pokrycia w produktach. Natomiast duże tragedie czyli depresje, recesje, kryzysy mają za zadanie masowe wycofanie z rynku bezużytecznych pieniędzy głównie po to, by zabawa rozpoczęła się od nowa. Z tym, że jak zawsze poszkodowani są jedynie i wyłącznie zwykli zjadacze chleba, natomiast właściciele globalnego folwarku tylko zacierają ręce, zastanawiając się w zaciszach luksusowych pałaców, jak tu ukraść po parę dolarów dziennie każdemu szarakowi. Rzec bowiem w tym, że szaraków jest na świecie kilka miliardów.

I pomyśleć, że był kiedyś taki czas, kiedy nasza cywilizacja nie akceptowała lichwy, zgodnie zresztą z nauczaniem Arystotelesa a później św. Tomasza z Akwinu. Twierdzili oni że pieniądze powinny być używane tylko do wymiany dóbr a pożyczanie na procent niezgodne z prawem naturalnym, bowiem prędzej czy później prowadzi do korupcji. Jak bardzo mieli rację, widzimy to dziś gołym okiem. Nawiasem mówiąc, jeśli ja lub ktokolwiek z czytelników zrobi sobie idealną matrycę do druku pieniędzy, po czym przystąpi do ich produkcji, natychmiast zainteresuje się nami policja no i skończymy w kryminale za tzw. fałszerstwo pieniędzy. I nie ma sprawy, tak powinno być, bo aż strach pomyśleć co by się działo, gdyby tak każdy mógł sobie drukować gotówkę. No, ale banki mogą czyli co wolno wojewodzie to nie tobie smr..... Nie każdy bowiem urodził się Rotszyldem czy też Rockefellerem. I tylko dziwne, że ten sam proceder raz jest nazywany fałszerstwem a innym razem emisją środków płatniczych.

Zbyszek Koreywo, Australia

ZARZUT ANTYSEMITYZMU

Pojęcie „antysemityzmu” jest jednym z najbardziej zakłamanych pojęć XX i XXI w. Używane wyłącznie w stosunku do Żydów zafałszowuje własną treść. Przecież semitami są także Arabowie i kilkanaście innych ludów. Niechęć do Żydów powinno oznaczać pojęcie „antyjudaizmu”. W czasach stalinowskich zarzut antysemityzmu często był równoznaczny z wyrokiem śmierci. Zarzut antysemityzmu jest dziś bardzo częsty nie tylko w Polsce, ale we wszystkich krajach Zachodu. Już sam ten fakt powinien skłaniać do myślenia, że albo coś złego dzieje się ze wszystkimi pozostałymi

narodami, z czym, szczerze mówiąc, trudno się zgodzić, albo naród żydowski nie potrafi współżyć z innymi narodami pośród, których jest mniejszością.

W wielu krajach zarzut ten powoduje zastosowanie przewidzianych prawem sankcji - wobec osób oskarżanych o brak miłości do Żydów. Jeśli kodeksy karne nie przewidują takowych, to stosowane są sankcje nieformalne. Doszło już do tego że antysemityzm można obwołać Żyda. Spotkało to np. prof. Normana Finkelsteina, ponieważ ośmielił się w swojej książce 'The Holocaust Industry' obnażyć przestępczą działalność Światowego Kongresu Żydów, polegającą na wyłudzeniu od rządów państw pieniędzy, majątków po Żydach, którzy zginęli w czasie II wojny światowej (od Polski chcą wyłudzić 65 mld \$ USA). Z prof. N. Finkelsteinem amerykańska uczelnia, na której wykładał nie odnowiła kontraktu. Stracił pracę - sankcja nieformalna. Nie łatwo dziś być uczciwym Żydem.

Tak, więc antysemityzm nie koniecznie jest ktoś, kto nie lubi Żydów, ale ten, kogo nie lubią Żydzi.

Posądzenie o antysemityzm pojawia się niemal automatycznie, jeżeli ktoś użyje określenia typu: żydokomuna, żydomasoneria (zamiennie judeomasoneria), żydoliberalizm, powszechne żydowskie media, czy żydowskie w większości banki, rządzący Polską Żydzi itp. Przy czym oskarżający nie zadają sobie najmniejszego trudu, żeby dociec, czy te określenia są, czy nie są zasadne.

Ustalono np., że jeżeli Żyd był komunistą (komunizm pochłoniął kilkakrotnie więcej ofiar niż niemiecki nazizm, ale tylko nazizm uznano za system ludobójczy), to nie można już łączyć go z nacją żydowską - taki pogląd wyznaje m.in. Sz. Weiss, były ambasador Izraela w Polsce. To jest bardzo ciekawa dialektyka. Przy jej pomocy można dowiedzieć, że Niemcy zbrodniarze z okresu II wojny światowej nie są już Niemcami [i Niemcy próbują stosować tę dialektykę w stosunku do Polski] i dalej, że to nie Niemcy winni są mordom, jakie zaistniały podczas II wojny światowej na Żydach. Czy będzie na to zgoda Żydów, przecież to ich własna logika? Tylko, od kogo będą wtedy żądać finansowego zadośćuczynienia? Mimo, iż od 1952 r. Niemcy wypłaciły im ponad 100 mld \$ USA odszkodowań, Żydzi doszli do wniosku, że potrzebują jeszcze więcej pieniędzy, bo Żydzi z Izraela, którzy przeżyli niemieckie obozy żyją w biedzie i nie stać ich na leki i jedzenie - a jest to smutna prawda. W żadnym kraju byli żydowscy więźniowie obozów koncentracyjnych nie żyją tak źle, jak w Izraelu.

Tę samą logikę tyle, że odwróconą stosują Żydzi i filosemici wobec Polaków. 19.05.2008 w TVP2 - telewizja zwie się publiczną polską, w programie „Tomasz Lis na żywo” fachowiec od etyki, niejaka M. Środa i psycholog społeczny, niejaki J. Czapiński stwierdzili, że Polacy są narodem rasistowskim. Tezę swą udowodnili przykładem zachowania stadionowych chuliganów [ich zachowania są naganne, ale na szczęście marginalne]. Na poparcie tej karkołomnej ekwilibrystyki socjologicznej i prymitywnej hochsztaplerki prowadzącego program, T. Lis zgromadził w studiu odpowiednio przygotowaną publiczność. Wśród niej znalazł się pewien Afrykańczyk... mieszkający w Polsce od 25 lat. Powiedział on że za tzw komuny nie spotkał się u nas z rasizmem, spotyka się dopiero teraz, po 1989 r., kiedy Polacy odzyskali „wolność” (cudzyśłów mój - D.K.).

Telewizor powinien wyciągnąć pożądane wnioski: Jacy ci Polacy są okropni. Wystarczy, żeby nikt ich nie pilnował, a już z tego katolickiego narodu wyłazi wszelka zaraza. Np. nałogowo katują własne dzieci - „Gazeta Wyborcza” z dodatkiem "Gazeta Reporterów" NR 9/670 27 II 2006, tytuł na całą stronę: „Cała Polska bije dzieci”. Gazeta Wyborcza jest typową gazetą żydowską, pamiętajmy o tym, jeśli już ją czytamy.

Ów Afrykańczyk, biedaczysko, nie wytrzymał jednak manipulanckiej presji i sypnął się na całego, gdy przyznał, że pobili go Polacy w czasie, gdy u nas studiował - przed 1989 r. Takie to programy serwuje Polakom TVP i T. Lis za kilkaset tys. zł miesięcznie, za nasze publiczne pieniądze. Jeśli chodzi o tę dwójkę paszkwilantów, to spotkamy ich prawie w każdym programie, w którym trzeba opluć Polskę i Polaków. A żeby było śmieszniej, to my im za to jeszcze płacimy, a oni poza antypolskim jadem i manipulacją niczego pozytywnego dla kraju nie tworzą.

To nasze Polskie Państwo jest już bardzo chore i pewnie, dlatego różni szubrawcy i antypolskie kundle depczą nasze wartości bezkarnie.

Z zarzutem antysemityzmu możemy się spotkać, gdy przytaczamy fakty historyczne ukazujące Żydów w prawdziwym świetle. Na ogół młodzież szkolna zna powieściową twórczość B. Prusa. Jednak już niewiele osób mogłoby powiedzieć coś więcej na temat jego „Kronik warszawskich” w których opisywał żydowskie manifestacje z początku XX w. w Warszawie na Krakowskim Przedmieściu. Żydowscy manifestanci nosili transparenty z hasłami: „Precz z krzyżem”, „Precz z białą gesią” - odniesienie do naszego godła narodowego. Był to ich społeczny wkład w budowę

żydowskiego państwa na ziemiach Polski. Taką właśnie propozycję, budowy Judeopolonii złożyli Niemcom w 1914 r.

W 1918 r. Państwo Polskie stało się faktem. Zawiedzeni upadkiem budowy Judeopolonii Żydzi, na konferencji w Wersalu robili wszystko, co możliwe, żeby jak najbardziej ograniczyć obszar odradzającej się po zaborach RP. Już 12 XI 1918 r. przywódca syjonistów, Izaak Gruenbaum złożył u J. Piłsudskiego żądanie stworzenia w suwerennym państwie polskim żydowskiego rządu z separatystyczną konstytucją.

Czyż tolerancja Polaków nie przeczy tu zdrowemu rozsądkowi? W żadnym państwie świata Żydzi nie pozwalali sobie na podobne bezczelności. Na początku lat 1920-tych do Polski przybyło ok. 830 tys. Żydów z Rosji, Niemiec i innych krajów europejskich. Dlaczego ci biedni Żydzi tak masowo pchali się do tej znienawidzonej, nacjonalistycznej, antysemitycznej Polski?

Pomysł budowy Judeopolonii pojawił się raz jeszcze po 1939 r. Tak o tym pisał w 1942 r. genialny prof. F. Koneczny: „Hitlerizm przeszedł na antysemityzm. To nic. Ludwik XIV tępił protestantyzm we Francji a protegował go w Niemczech. Za cenę utworzenia Judeopolonii mogliby Żydzi śmiało udzielić hitleryzmowi absencji ze wszystkich prześladowań w Niemczech. Czekali, pełni miłej nadziei nowego najazdu niemieckiego na Polskę; gigantycznego interesu powtórnej wojny powszechnej i wznowienia robót około Judeo-polonii”. Niestety, zawiedli się na Hitlerze.

Po 1944 r. Polska miała być żydowską republiką ZSRR. Na przeszkodzie stanęli jednak polscy komuniści (Gomułka, Moczar i inni) - czy dlatego antysemita? Nigdy w szkołach o tym nie uczono - dlaczego? Dlaczego słowo „nacjonalizm” różni polityczni i „humanistyczni” degeneraci chcą przypisać znaczenie słowa „szowinizm”. Niektóre polityczne i medialne elementy dopuszczają polski patriotyzm (np. L. Kaczyński, Radio Maryja), ale budowę narodu i narodowego państwa, czyli nacjonalizm chcą całkowicie Polakom uniemożliwić - dlaczego?

Gdy omawiamy jakieś społeczności stosujemy siłą rzeczy, statystyczne uogólnienia odzwierciedlające np. cechy większości jej przedstawicieli. Nie sposób dokonać takiej analizy opisując każdego członka danej społeczności oddzielnie. Byłaby to bezsensowna praca, która i tak nie miałaby wpływu na końcowy wynik statystyczny. Żydzi jednak protestują przeciw uogólnieniom w stosunku do ich nacji. Chętnie jednak stosują filozofię Kalego używając tej metody wobec innych nacji i z pojedynczych przypadków tworzą charakterystykę ogółu.

Uczył tak np. J.T. Gross. W swoich paszkwilanckich, pełnych antypolskiego jadu książkach „Strach”, „Sąsiedzi” zaprezentował nawet fałszywe fakty. Obnażający tę szubrawą metodę żydowskiego pismaka prof. J.R. Nowak, przytaczający na temat Grossa miażdżącą recenzję A. Grabskiego z Żydowskiego Instytutu Historycznego, został przez antypolskich kundli okrzyknięty antysemitą.

Żydowskie kłamstwo o wymordowaniu w 1941 r. 1600 Żydów przez Polaków w Jedwabnem miało wsparcie przedstawicieli ich nacji pełniących w Polsce wysokie funkcje państwowe, prezydenta i prokuratora generalnego (Aleksander Kwaśniewski i Lech Kaczyński). Faktycznie mordowali Niemcy, a Judenrat [Rada Żydowska] złożona z 46 Żydów sporządziła listę 250 Żydów przeznaczonych do spalenia w stodole („Jedwabne - kolejne kłamstwo tysiąclecia” H. Wesołowski USA, Chicago 2003).

Aparat bezpieczeństwa PRL, obsadzony głównie przez Żydów winien jest wymordowania w latach 1944-56 - wg różnych źródeł - od 300 tys do 600 tys Polaków. Tak znaczne rozbieżności w liczbie pomordowanych wynikają z faktu, że Polakom nie wolno prowadzić takich badań. Czy ten mord jest rezultatem antysemityzmu, czy antypolonizmu?

Podobnie przedstawia się sprawa mordu katyńskiego, za który winą rządzący w RP i media obciążają Rosjan.

Podobne przykłady, cytaty można mnożyć w nieskończoność.

Zarzut antysemityzmu ma wykluczyć wszelką dyskusję na temat historii stosunków polsko-żydowskich, bo ta historia nie może ukazać Żydów w korzystnym świetle. Zarzut antysemityzmu pojawia się również wtedy, gdy stronie przeciwnej brakuje merytorycznych argumentów. Zarzut antysemityzmu ma uniemożliwić obronę naszych narodowych interesów, obronę majątku narodowego, kultury, religii. „Jeśli Bóg nie dał nam tego kraju (Polski - J.R. Nowak) za schronienie, los Żydów byłby nie do zniesienia” - tak pisał w XVI w. rabin Mojżesz Isserless („Co Polska dała światu” - J.R. Nowak, tom 1, s. 21). „przypuszczalnie Polska uratowała Żydów od

całkowitego wyniszczenia [w okresie Średniowiecza i Odrodzenia - D.K.)” (żydowski historyk Barnett Livinoff „The Burning Bush. Antisemitism and World History” - Londyn 1988, s.90).

Dzisiejsza Polska funduje Żydom Muzeum ich historii, więc też i ich holokaustu, a Żydzi oskarżają nas o antysemityzm zamiast słać Polskę i Polaków, i stawiać nam pomniki.

Po 1945 r. pierwszym wzniesionym w Polsce pomnikiem był pomnik Bohaterów Warszawskiego Getta. Do dziś nie ma w Polsce muzeum martyrologii Polaków, a to przecież my, Polacy ponieśliśmy w II wojnie światowej największe straty ludnościowe, 222 osoby na 1000 mieszkańców, następna w kolejności Jugosławia straciła 108 osób na 1000 mieszkańców, Żydzi są na szarym końcu tej tragicznej listy („Rachunki do zapłacenia” L. Staszyński, s. 10). W świadomości Polaków i ludzi całego świata ma istnieć tylko martyrologia Żydów i tak też naucza się polską młodzież w polskich szkołach.

Tak mści się na nas popełniony przez króla Kazimierza Wielkiego jeden z największych błędów całej polskiej polityki. Nie my powinniśmy bać się posądzenia o antysemityzm, ale oskarżający nas muszą zacząć się bać rzucania fałszywych oskarżeń i pomówień. Jeśli kiedyś uda się nam doprowadzić do takiej sytuacji, będzie to oznaczało, że nareszcie żyjemy w normalnym, wolnym kraju, w polskiej Polsce.

A czy my Polacy mamy w trawionym dziś agonią Państwie Polskim przedstawicieli, którzy w naszym imieniu przedstawiają zarzut antypolonizmu, z którym spotykamy się każdego dnia w powszechnych antypolskich mediach?

A kto przedstawi zarzut antypolonizmu wszystkim bez wyjątku rządcom po 1989 r., a właściwie po sierpniu 1980 r., które z premedytacją zniszczyły materialne podstawy bytu Polskiego Narodu?

A kto przedstawi zarzut antypolonizmu tym wszystkim złoczyńcom, którzy w 2004 roku z jednego judeomasońskiego socjalistycznego obozu przepchnęli nas do drugiego, pod wieloma względami znacznie gorszego?

Tylko, kto miałby rozsądzać te zarzuty, gdy cała struktura władzy w Polsce jest antypolska? Sytuacja dojrzała bardziej do narodowej insurekcji, niż do parlamentarnej debaty, bo i o czym tu rozmawiać z wrogami Polski.

Do 1939 r. zamieszkiwało Polskę 3,5 mln Żydów. Zginęło, rzekomo 2,7 mln („Historia Polski w liczbach”). Z pozostałych 800 tys. większość wyjechała. Zostało podobno ok. 30 tys. Żydów - takie liczby pojawiają się w mediach. Żaden rocznik statystyczny nie podaje aktualnej liczby Żydów w Polsce (?). Ciekawe, że między 1960, a 1968 r. do władz PRL wpłynęło 600 tys. wniosków o zgodę na emigrację. Obejmowały one ok 800 tys. obywateli pochodzenia żydowskiego <http://www.raportnowaka.pl/news.php?typ=news&id=349> . Pozwolono wyemigrować tylko 200 tys.

A czy wszyscy Żydzi chcieli z Polski wyjechać?

Według A. Szczypiorskiego [pisarz bardziej anty niż polski, członek UD, senator] mamy w Polsce antysemityzm bez Żydów. Gdy jednak przychodzi do roszczeń odszkodowawczych nagle pojawia się 4 mln Żydów (Sz. Szurmiej), którym należy zwrócić ich majątek. Liczba Żydów w Polsce to rośnie, to maleje, w zależności od ich potrzeb politycznych. Ile Żydów naprawdę mieszka w Polsce, skoro chcą od nas wyłudzić 65 mld \$ za szkody wyrządzone im przez Niemców?

Żydzi tak, jak wszyscy ludzie mają prawo do poszanowania godności osobistej i narodowej i jest to poza wszelką dyskusją. Nakłada to jednak na nich - powinno - obowiązek poszanowania godności innych ludzi i narodów.

Jeżeli dziś Żydzi oskarżają polski naród o antysemityzm, to ja, Polak mam również prawo i obowiązek publicznego wyrażenia własnej o nich opinii. Są oni jedyną nacją, która nie zna słowa przepraszam, nie zna uczucia wdzięczności, nienawidzi PRAWDY.

Szykanują tych nielicznych spośród siebie, którzy mają odwagę głosić prawdę o swojej nacji, a których my chcemy szanować. Antysemityzm, o który Żydzi oskarżają wszystkie pozostałe narody nie jest cechą genetyczną, nikt przecież nie rodzi się w nienawiści. Jeśli jednak się pojawia, to jest on odpowiedzią na nienawiść Żydów do innych nacji i religii. Pielęgnowanie w sobie nienawiści i tym samym wywoływanie i podsycanie jej u innych uniemożliwia bezkonfliktowe funkcjonowanie społeczeństw z żydowską mniejszością.

Dariusz Kosiur

**GDZIE POCHOWANO "OGNIA"? - część X
Z LASKU NA RAKOWICE**

Funkcjonariusze UB robili wszystko, by mogli partyzantów po prostu nie było, aby nie stały się miejscem kultu.

O akcji „ogniowców” w Lasku pod Nowym Targiem niewiele dotąd pisano. Do niedawna nie było również wiadomo, co się stało z ciałami poległych tam partyzantów. Nam udało się ustalić szczegóły wydarzeń z 1 listopada 1947 roku.

Dlaczego akcja w Lasku jest mało znana nawet historykom? Być może dlatego, że ci z nich, którzy zajmowali się działalnością „Ognia”, byli skupieni głównie na poczynaniach dowódcy. Mniej interesowało ich to, co robili „ogniowcy” po jego śmierci. W opinii dr. Macieja Korkucia, historyka z krakowskiego oddziału IPN, jest to uzasadnione, bo Józef Kuraś był wybitnym dowódcą i głównym spoiwem całego zgrupowania. Ale opisanie, nawet szczegółowe, działalności „Ognia”, nie oddaje pełnego obrazu tamtych dni. „Ogniowcom” było łatwiej walczyć, gdy major Kuraś jeszcze żył i działał niż w czasach, gdy po śmierci przywódcy utworzyli „III Kompanię AK”, a później oddział pod nazwą „Wiarusy”. W tym drugim okresie partyzanci coraz częściej stawali się zaszczutą zwierzyną, która co prawda jeszcze może kąsać, ale musi kryć się po lasach, aby nie paść ofiarą coraz liczniejszej i coraz lepiej poinformowanej grupy tropicieli z UB.

Skąd ubowcy mieli tak dobre rozeznanie, kto jest kim w partyzanckich szeregach? Skąd znali ich pseudonimy, znaki charakterystyczne, na podstawie których potrafili bezbłędnie zidentyfikować partyzantów, którzy polegli na stacji Lasek?

- *Uzyskiwali te dane od przesłuchiwanym, których złapali; tych, którzy się ujawnili tuż po wojnie* - wyjaśnia dr Maciej Korkuć.

Ma on swoją teorię na temat, jak wyglądały te przesłuchania. Opracował ją na podstawie materiałów archiwalnych, ale zapewne konsultował z psychologiem. Według niego, przesłuchiwany na UB podejmował pewnego rodzaju grę, która polegała na tym, że dany człowiek rozważał, co może powiedzieć a czego nie; co warto ukrywać w trosce o siebie czy swoich kolegów z oddziału a czego nie warto, bo UB może już mieć wiadomości na ten temat. Technika przesłuchań miała pokazać że ubecy i tak wszystko wiedzą a przesłuchiwany rzekomo miał tylko potwierdzić te wiadomości.

- *Protokoły przesłuchań są pełne szczegółów. Gdy się je czyta, można mieć wrażenie, że aresztowani sypali jak z nut, a tymczasem im najpierw umówiono że na pytania które się im stawia, UB i tak zna odpowiedź. To często była prawda. Tyle tylko, że tą metodą oni wciąż poszerzali swoją wiedzę o kolejny szczegół. Wychwytywali nową dla siebie informację, a później, przesłuchując kogoś innego, zaskakiwali go tym szczegółem. Przesłuchiwany potakiwał, dodając kolejne informacje. Tym sposobem mieli np. pełny zestaw partyzanckich pseudonimów* - relacjonuje wyniki swoich dociekań dr Korkuć.

Najwięcej problemów mieli funkcjonariusze UB z dopasowaniem pseudonimu do konkretnej osoby, ponieważ partyzanci często zmieniali swoje pseudonimy. Dobrym przykładem jest tutaj Józef Świder, dowódca „Wiarusów”. O nim pisaliśmy w poprzednim odcinku. Za życia „Ognia” nosił pseudonim „Pucula”. Po jego śmierci występuje jako „Mściciel”. UB nie miało problemu z rozszyfrowaniem Świdra, gdy zginął w potyczce 18 lutego 1948 r. tylko dlatego że był dobrze rozpracowany przez agentów.

Z innymi partyzantami poszło im gorzej. Do końca istnienia PRL nie odkryto np jak naprawdę nazywał się „Groźny” - jeden z najbardziej aktywnych dowódców u „Ognia”. Przy jego zwłokach znaleziono dokumenty na inne nazwisko. Stąd w ubeckich opracowaniach „Groźny” przez kilkadziesiąt lat występował raz jako Stawiarski, innym razem jako Sawański.

Dr Maciej Korkuć opowiada, że w byłych archiwach UB natrafił na ślady urzędowych poszukiwań informacji na temat „Groźnego”. Okazuje się, że czyniono to jeszcze w latach 60 i 70. Wiedzano, że „Groźny” był dezerterskim z ludowego wojska, więc poszukiwania prowadzono m.in. w Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie. Pracownicy tej instytucji odpisali, że w wojsku był żołnierz o nazwisku Stawiarski, ale dalsze informacje, których udzielili, zupełnie nie pasowały do „Groźnego”. Zaangażowano w tę sprawę wielu ubeków, zmarnowano wiele papieru, ale nie osiągnięto oczekiwanego wyniku.

W rzeczywistości „Groźny” nazywał się Henryk Głowiński. Jako jeden z nielicznych dowódców podziemia został po ludzku pochowany. Stało się tak tylko dlatego, że znaleźli się ludzie, którzy mieli przesłanki, aby przypuszczać, gdzie po akcji w Bielance w 1946 r., w której poległ, pogrzebano jego zwłoki. Partyzanci wykopali je nocą i potajemnie przenieśli na cmentarz w Rabce, do grobu rodzinnego jednego z łączników w oddziale „Groźnego”. Leży tam do dziś.

- *Z ciałami partyzantów, którzy zginęli w czasie akcji czy też podczas przesłuchań na UB, działy się różne, dziwne rzeczy. Rzadko zdarzała się okazja, aby można je było normalnie pochować - mówi dr Maciej Korcuć, wspominając że swój grób w Rabce ma, obok „Groźnego”, inny partyzant poległy w Bielance - Jan Osiecki „Bratek”.*

- *Nie wiemy, czy jego ciało również wykradzono UB czy też jako szeregowy żołnierz został po śmierci wydany rodzinie. Funkcjonariusze UB robili wszystko, by mogił partyzantów po prostu nie było. Aby nie stały się miejscem kultu. Dlatego do dzisiaj nie ustalono, gdzie pochowano wielu partyzanckich dowódców na czele z „Ogniem”. Rodziny upominały się o ciała zabitych, ale zwykle bez skutku. Najczęściej prawdopodobnie było tak, że gdzieś na szczeblu Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego zapadała decyzja, iż ciało ma zniknąć i że nikt postronny nie powinien wiedzieć gdzie się podziało. Nawet jeśli szczątki chowano do grobu, robiono to potajemnie, nocą, w ustronnym miejscu aby ktoś przypadkiem nie zapalił świeczki w Święto Zmarłych czy 11 listopada. Ofiary wielokrotnie zagrzebywano na dziedzińcach czy nawet w różnych pomieszczeniach urzędów bezpieczeństwa, starając się zatrzeć wszelkie ślady - mówi dr Maciej Korcuć.*

Partyzanci, którzy stracili życie w czasie akcji na stacji Lasek, mieli mniej szczęścia niż ofiary potyczki w Bielance. Nawet dokładnie nie wiadomo, ilu ich naprawdę było.

Kazimierz M., mieszkaniec Nowego Targu, był nastolatkiem, gdy po mieście gruchnęła wiadomość o krwawej jatce do jakiej doszło w nocy z 30 października na 1 listopada 1947 roku na stacji w Lasku. Pamięta, że domownicy opowiadali poruszeni, iż leśni ludzie, czyli partyzanci, zaskoczyli śpiących w jednym z wagonów milicjantów. Podobno kazali im złożyć broń i wyjść na stację. Nie mieli zamiaru strzelać. Tym bardziej że tym pociągiem jechała spora grupa cywilów. Pan Kazimierz słyszał również, że partyzantom chodziło głównie o pieniądze przewożone z Urzędu Poczty w Zakopanem do centrali w Krakowie. Informację na ten temat miał przekazać partyzantom sympatyzujący z ruchem oporu brat jednego z ogniowców, który pracował w zakopiańskim urzędzie. Ponieważ pieniądze które zarabiała poczta, przeznaczane były głównie na utrwalenie nowej władzy, partyzanci nie mieli oporów, aby korzystać z takich łupów. przeciwnie, odbicie gotówki z rąk milicjantów czy ubeków było powodem do chluby. Żołnierze „Ognia” - utworzywszy po śmierci swojego przywódcy oddział „Wiarusów”, nie przypuszczali jednak, że milicjanci zaczną strzelać i to na oślep.

- *To była krwawa jatka - cytuje zasłyszane w młodości opowieści Kazimierz M. Nie potrafi powiedzieć, ilu partyzantów zginęło. Wie natomiast, że były ofiary również wśród cywilów. Udało mu się ustalić, że ciała Mariana W. oraz Marii K., którzy tej nocy jechali pociągiem osobowym z Zakopanego do Krakowa i przypadkowo zginęli w strzelaninie w pociągu, spoczywają na nowotarskim cmentarzu. Losy zabitych w potyczce partyzantów nie były do dzisiaj znane. Podobno furman, którego UB zatrudniło do wożenia ciał, jedyny człowiek mogący wyjaśnić tę zagadkę, zniknął w tajemniczych okolicznościach.*

Dr Maciej Korcuć, który wielokrotnie penetrował archiwa dawnego UB w poszukiwaniu materiałów związanych z oddziałem „Ognia”, zastrzega się, że potrafi opisać akcję w Lasku jedynie od strony technicznej, tak jak przedstawiali ją funkcjonariusze MO i UB w swoich raportach.

Partyzanci weszli do stojącego w Lasku pociągu 30 minut po północy 1 listopada 1947 roku i kazali wyjść mundurowym. Gdy milicjanci zobaczyli, że znaleźli się w pułapce, że ucieczka jest praktycznie niemożliwa, zaczęli strzelać w popłochu.

Na tę kanonadę odpowiedzieli strzałami partyzanci. W chaosie i zamieszaniu raniono kilku cywilów. Dwie osoby spośród nich zmarły. Trudno powiedzieć, czy z rąk partyzantów czy milicjantów. Wedle ubeckich szacunków, niekoniecznie zgodnych z prawdą, partyzantów było w sumie 11. Dwóch zginęło na miejscu. Dwóch innych, rannych, zdołało się ewakuować razem z resztą oddziału. Umieszczono ich albo w kwaterze „Wiarusów” w Niwie pod Nowym Targiem, albo w pobliskim przysiółku zwanym Buflakiem. Informacje na ten temat są rozbieżne. Tam mieli dochodzić do zdrowia, przeczekując pierwsze, gorące jeszcze tygodnie po akcji.

Zdradził ich jeden z miejscowych gospodarzy. Zostali otoczeni przez grupę operacyjną milicji i UB. Jeden z partyzantów, nie chcąc się oddać w ich ręce, rozerwał się granatem. Był to albo Stanisław Bochniak ps. „Zemsta”, albo Jan Pierwoła ps „Piorun”. Drugi z osaczonych został pojmany i zmarł w drodze do Nowego Targu. Ofiar akcji w Lasku mogło być w sumie 9. Co do dziesiątej nie ma pewności. Domniemaną dziesiątą ofiarą [według niektórych opracowań UB] mógł być Zbigniew

Zagrodzki ps. „Żbik”, o którym pisze się w materiałach UB, że był dezerterskim z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu.

W Lasku zginęło też trzech funkcjonariuszy MO. Pochowano ich z honorami, w asyście kolegów w mundurach i przy dźwiękach orkiestry. Pogrzeby dwójki cywilów odbyły się w rodzinnym gronie, cicho i skromnie.

Rodziny czterech partyzantów których postrzelono na stacji w Lasku, daremnie oczekiwały na wiadomości o swoich bliskich. Prawdopodobnie do dzisiaj nie wiedzą, co się stało ze zwłokami „Zemsty”, „Huragana”, „Wichra” i „Pioruna”.

Z dziennikarskiego śledztwa wynika, że partyzanci, którzy stracili życie w czasie akcji na stacji Lasek, prawdopodobnie trafili najpierw do prosektorium Collegium Medicum UJ. Być może na ich zwłokach studenci Wydziału Lekarskiego uczyli się anatomii. 30 stycznia 1948 roku przywieziono ich na cmentarz Rakowicki i zakopano w dwóch drewnianych skrzyniach. Z zachowanej z tamtego okresu dokumentacji wynika, że „Wicher”, „Huragan” i „Piorun” (drugi pseudonim „Dratwa”) spoczęli obok siebie. Natomiast „Zemsta”, został złożony w drugiej skrzyni razem z trzema osobami, niemającymi nic wspólnego z partyzantką.

Tylko jeden z pochowanych we wspólnej mogile „ogniowców” jest wymieniony w zachowanych dokumentach z imienia, nazwiska i pseudonimu. To Adam Półtorak „Wicher”. Funkcjonariusz UB zaznaczył, że miał 30 lat, gdy znalazł się w szeregach „Ognia”. Dwaj inni występują tylko pod pseudonimami, jako NN, czyli o nieustalonych personaliach. Czwartemu poległemu w Lasku zniekształcono nazwisko.

Gdyby krewnym wymienionych wyżej partyzantów udało się w jakiś sposób dotrzeć do dokumentacji cmentarnej z tamtych lat, prawdopodobnie niewiele by się dowiedzieli. Możemy im dzisiaj pomóc tylko dlatego, że jeden z naszych czytelników - dr Andrzej Ślęzak, dyrektor Szpitala im. S. Żeromskiego w Nowej Hucie - odnalazł ukryte przez wiele lat materiały, a drugi - dr Maciej Korcuć, historyk z IPN, dokładnie przeszukał ubeckie archiwa, robiąc kserokopie z tysięcy materiałów, w których pojawiały się nazwiska i pseudonimy ludzi z oddziału „Ognia”.

Dzięki temu mogliśmy zidentyfikować ofiary z Lasku i zlokalizować miejsce ich pochówku. Pierwsza z ofiar to Stanisław Bochniak, syn Józefa, urodzony 1 kwietnia 1925 r. w Czorsztynie, pseudonim „Zemsta”. W aktach UB figuruje również jako „Saper”. Z tychże akt wynika, że przyłączając się do oddziału „Ognia”, zdezerterował z ludowego wojska. Ujawnił się 4 kwietnia 1947 r., ale później znów poszedł do lasu, meldując się w oddziale „Wiarusów”. Ranny w akcji na stacji Lasek, zginął w czasie oblawy w Niwie.

Stanisław Bochniak ps. „Zemsta” lub „Saper”, został pochowany trzy miesiące po śmierci w kwaterze LXXIX cmentarza Rakowickiego. W 1976 roku przekopano jego grób. Obecnie spoczywa tam inna osoba. W tej samej kwaterze, ale w innym rzędzie pochowano szczątki trzech kolegów Stanisława Bochniaka. Adam Półtorak ps. „Wicher” (ale też „Sokół”, „Leoś”), syn Jana, urodzony 15 grudnia 1928 roku w Chabówce, ujawnił się 29 listopada 1946 roku. Później w oddziale „Ognia” i „Wiarusów”. Zginął na stacji w Lasku. Jego starszy o 4 lata brat Józef ps. „Grab”, był członkiem oddziału „Groźnego”.

Jan Pierwoła, syn Józefa, urodzony 16 grudnia 1929 roku w Sromowcach Wyżnych, ps. „Piorun” albo „Dratwa”, został ranny w czasie potyczki na stacji w Lasku. Trafił do obozu „Wiarusów” w Niwie. Tutaj, razem ze Stanisławem Bochniakiem, został osaczony. Z ubeckich akt wiadomo, że jeden z nich rozerwał się granatem. Ten szczegół może być istotny przy ewentualnej ekshumacji.

Ostatnia z ofiar potyczki w Lasku to prawdopodobnie Teofil Papierz ps. „Huragan”, syn Wilhelma, urodzony 12 grudnia 1926 r. w Rabce. Dr Maciej Korcuć ustalił, że taki sam pseudonim nosił inny ‘ogniowiec’, Zbigniew Kwapien. W materiałach UB napisano że Kwapien pochodził ze Wschodu a jego siostra pracowała w PCK w Bytomiu. Jeden „Huragan” różnił się od drugiego m.in. tym, że Kwapien miał srebrny ząb w górnej szczęce, co skwapliwie odnotowali funkcjonariusze UB, a co może być istotne przy ewentualnej identyfikacji.

Nie ma żadnych wątpliwości co do tego, że szczątki ofiar akcji w Lasku złożono w oznaczonym przez nas miejscu. Jeśli specjaliści oceniają, że jest szansa na ich odnalezienie, będziemy robić wszystko, aby doszło do ekshumacji.

O tym, że tajemne pochówki skrzyń z ludzkimi zwłokami, które przywożono z Zakładu Medycyny Opisowej, odbywały się właśnie na wspomnianej kwaterze cmentarza Rakowickiego, upewniłam się słuchając pana Adama, który w latach 40 i 50 mieszkał przy ul. Żelaznej w Krakowie. Z okien jego

kamienicy widać cmentarz Rakowicki i wyznaczoną przez nas kwaterę. 85-letni dziś pan Adam prosił, aby nie wymieniać jego nazwiska - zaklina się, iż na początku 1948 r. widział, jak przywieziono na furmance i złożono od strony Alei 29 Listopada duża, drewniana, nieheblowana skrzynię którą następnie dość głęboko zakopano i zasypano ziemią. Pan Adam twierdzi, że kilka tygodni później w tym samym miejscu odbył się prawdziwy pogrzeb z księdzem i żałobnikami. Podobno nie tylko uczestnicy ceremonii dziwili się, że trumna spoczęła tak płytko, pod wierzchnią warstwą ziemi.

Grażyna Starzak - www.endecja.pl - Część XI nastąpi

„POLSKA” ZJEDNOCZONA PARTIA ROBOTNICZA, JEJ KORZENIE I CEL - CZĘŚĆ VI

W Polsce proces odżydzania we władzach przebiegał powoli i z wielkim opóźnieniem. Dopiero po VIII Plenum KC PZPR w październiku 1956 roku, kiedy Gomułka został wybrany I sekretarzem KC nastąpiły pewne oznaki w kierunku zmian w aparacie partyjnym.

Wydarzenia październikowe w 1956 r. były próbą manipulacji prasowo-propagandowej na ogromną skalę w Polsce, a faktycznie i całej Europie Środkowej. Próbowano swoistego puczu przy pomocy mediów, który częściowo ułatwił im oszukanie narodu i częściowe utrzymanie władzy w rękach grupy, która dążyła do tego, aby tak zmieniać, aby jak najmniej zmienić. Tą grupą byli Puławianie [żydowska frakcja we władzach PZPR] która przez cały rok walczyła z ‘chamami’ [natolińską frakcją antyżydowską we władzach PZPR]. Ale trzeba przyznać, że wybór Gomułki nie był po ich myśli. Zaczęła się cicha walka w łonie partii. Terminologia „Chamy” i „Żydy” została spopularyzowana w głośnym niegdyś a dziś w Polsce przemilczanym, studium naukowca pochodzenia żydowskiego - Witolda Jedlickiego „*Chamy i Żydy*”, publikowanym w paryskiej „Kulturze” w grudniu 1962 r. Jedlicki, członek Klubu „Krzywego Koła” [utajony masonski związek], na początku lat sześćdziesiątych udał się na emigrację do Izraela. Jego studium rozbijało stworzony przez Puławian [żydów] mit o ich liberalizmie w przeciwieństwie do „twardogłowych” Natolińczyków, pokazywało jak Puławianom, dzięki dominacji w środkach przekazu i propagandzie udało się zdyskredytować frakcje Natolińczyków jako rzekomych „stalinistów”, równocześnie kreując siebie na jedyne rzeczników liberalizacji i demokracji.

Jedlicki wyraźnie stwierdził: jeśli chodzi o stalinizm Natolińczyków, to ta etykieta jest w stosunku do nich uzasadniona na pewno nie bardziej a może nawet trochę mniej niż w stosunku do Puławian, gwardia stalinowska w Polsce to przede wszystkim Puławianie, którzy realizowali prożydowską politykę Stalina, a Natolińczycy to ludzie Chruszczowa, którzy próbowali przełamać prożydowską politykę. Natolińczycy domagali się odpowiedzialności personalnej za zbrodnie UB, podczas gdy Puławianie wywijali się jak mogli i zrobili wszystko, żeby sprawę utopić, sam fakt, że Natolińczycy dyskusję na ten temat prowokowali, a Puławianie unikali jej jak zarazy, o czymś świadczy. [W. Jedlicki: „*Chamy i Żydy*”, paryska „Kultura” 1962].

Jeden z najwybitniejszych zagranicznych znawców powojennej historii Polski, Peter Raina pisał: Zarówno poglądy jednej, jak i drugiej frakcji usprawiedliwiały określenie ich wszystkich słowem: „chamy”. To że „żydy” są liberałami było wymysłem samych żydów polskich. Etykieta „liberalizmu” przekazano szybko za granicę za pośrednictwem warszawskiego korespondenta „Le Monde” Philippa Bena, który sam był pochodzenia żydowskiego. „Żydy” w KC i duża część żydów w kraju wykorzystywała straszak rzekomego antysemityzmu, oskarżając swych przeciwników o antysemityzm i ortodoksję. W tym czasie większość członków KC pochodzenia żydowskiego umacniała swoje pozycje w KC i Biurze Politycznym. Był to bardzo chytry manewr, któremu zawdzięczali pozostanie przy władzy. Dodajmy do tych uwag Rainy, że w istocie po stronie frakcji żydowskiej byli to ludzie splamieni udziałem w bezpośrednim terrorze bezpieki [i to na najwyższych szczeblach]. Na tym tle tym bardziej groteskowe było miano „liberałów”, jakie tak starannie urabiano w odniesieniu do tej frakcji. Mając prasę w swoim ręku można było kreować nawet najbardziej zakłamane wizje.

Przypomnijmy, że we frakcji Puławian [żydów] w 1956 r. byli między innymi: Jerzy Albrecht, Antoni Alster, Jakub Berman, Tadeusz Daniszewski (Dawid Kirszbraun), Teodora Feder, Celina Budzyńska, Maria Federowa, Edward Gierek, Ostap Dłuski (Adolf Langer), Roman Granas, Stefan Jędrychowski, Helena Jaworska, Stanisław Kuziński, Mieczysław Popiel, Stefan Staszewski, Michalina Tatarkówna-Majkowska, Leon Kasman, Helena Kozłowska (Bela Frisch), Hilary Minc, Julian Kole, Władysław

Matwin, Jerzy Morawski, Marian Naszkowski, Mateusz Oks, Józef Olszowski, Jerzy Putrament, Mieczysław F. Rakowski, Roman Werfel, Adam Schaff, Artur Starewicz, Eugeniusz Szyr, Jerzy Sztachelski, Janusz Zarzycki [Neugebauer], Roman Zambrowski, Józef Cyrankiewicz. Ponadto blisko grupy puławskiej należałoby usytuować byłych członków Polskiej Partii Socjalistycznej: Tadeusza Dietricha, Henryka Jabłońskiego, Oskara Langego, Lucjana Motykę, Adama Rapackiego i Mariana Rybickiego. Z czasem też za „puławianami” opowiedział się ówczesny I sekretarz KC PZPR, Edward Ochab. Do frakcji Natolińczyków („chamów”) należeli m.in.: Zenon Nowak, Stanisław Brodziński, Władysław Dworakowski, Wiktor Kłosiewicz, Franciszek Józwiak, Władysław Kruczek, Stanisław Łopot, Jarosław Ładosz, Władysław Gomułka, Stefan Matuszewski, Bolesław Rumuński, Kazimierz Mijał, Feliks Stoliński, Leon Wudzki, Kazimierz Witaszewski, Hilary Chełchowski, Zenon Kliszko i wielu innych mniej znanych. Do śmierci Bieruta w marcu 1956, dźwignie władzy w Polsce były całkowicie w rękach Puławian [sam Bierut był z nimi powiązany]. Po jego śmierci zintensyfikują się konflikty między obu frakcjami. Natolińczycy wystąpią w swych dążeniach do odsunięcia ekipy Puławian od władzy pod hasłami rozliczenia ze stalinizmem, oni pierwsi byli też za powrotem Gomułki do władz partii i rehabilitacją tzw. pravicowo-nacjonalistycznego odchylenia, podczas gdy na Puławianach ciążyło całe brzemie odpowiedzialności za uwięzienie Gomułki i długotrwały opór przeciw jego rehabilitacji. To jeden z czołowych Natolińczyków [ówczesny przewodniczący CRZZ] już w listopadzie 1954 wystąpił publicznie w sprawie W. Gomułki, stwierdzając: albo jest winny, to go sądźcie, albo nie jest winny, to go wypuśćcie [Z. Rykowski i W. Władyka w książce „Październik 56”, Warszawa 1987].

Spory wokół rozliczeń ze stalinizmem i rehabilitacji niewinnie oskarżonych, w tym przede wszystkim Wł. Gomułki, szczególnie silnie zaznaczyły się na VII Plenum KC PZPR 18-28 lipca 1956 r. Ze strony frakcji natolińskiej znów podjęto sprawę naprawienia skutków fałszywych oskarżeń przeciw Gomułce, jego pełnego powrotu do partii. Zdominowane przez Puławian Biuro Polityczne uznało jednak, że stanowisko [zajęte przez członków KC w 1948] potępiające Gomułkowskie tzw. pravicowo-nacjonalistyczne odchylenie, było słuszne. Zgodziło się jednak rozmawiać z Gomułką. Niektórzy Puławianie jak Zambrowski wystąpili z ostrymi atakami na Gomułkę jako polityka o tendencjach autorytarnych. Zaogniło sytuację wystąpienie Janusza Zarzyckiego [Neugebauera] który zarzucił niektórym członkom KC PZPR uleganie antysemityzmowi. Prawdziwą burzę wywołało jednak na VII Plenum wystąpienie jednego z czołowych przedstawicieli frakcji natolińskiej Zenona Nowaka. Sprowokowany przez uwagi Zarzyckiego [Neugebauera] o groźbie antysemityzmu, zabrał się Nowak za szczegółowe omawianie nadmiernego „zageszczenia” towarzyszy pochodzenia żydowskiego w szeregu ważnych sfer życia. Stwierdził: „Jeszcze jak ja byłem, towarzysze, na robocie partyjnej [kierownikiem Wydziału Kadr KC PZPR w 1952] - myśmy zrobili analizę, co się tam dzieje w Wydziale Politycznym, w Głównym Zarządzie, prawie cały Główny Zarząd Polityczny Wojska, prawie że cała Prokuratura Wojskowa były obsadzone przez towarzyszy pochodzenia żydowskiego”. [cyt. za: W. Ważniewski: *Walka polityczna w kierownictwie PPR i PZPR 1944-1964*, Toruń 1991].

Stwierdzenia Zenona Nowaka dokładnie odzwierciedlały realną sytuację, jaka panowała w dobie stalinizmu w kierowniczych organach wojska. Potwierdza to źródłowa analiza Zbigniewa Palskiego. Kadry organów Informacji Wojska Polskiego, publikowana w „Przeglądzie Historycznym” [zesz. IV z 1993 r.]. Dobitnie pokazuje ona, w jak wielkim stopniu w kierowniczych organach Informacji WP [kontrwywiadu] usadowili się oficerowie pochodzenia żydowskiego. Weszli oni na ogół na miejsce oficerów radzieckich, którzy opuścili Polskę w latach 1945-1948. Według Palskiego doszło do następujących zmian na czołowych stanowiskach w Głównym Zarządzie Informacji [GZI] Wojska Polskiego:

- szefa GZI - płk. Kożuszkę zastąpili kolejno płk. J. Rutkiewicz [pochodzenie żydowskie] i płk. Stefan Kuhl [pochodzenie żydowskie],
- zastępców szefa GZI - płk. płk. Poniedziałnikowa i Bycana zastąpili płk. A. Fejgin i płk. E. Zadrzyński [obaj pochodzenia żydowskiego],
- szefa Wydziału [Oddziału I] - płk. Curanowa zastąpił płk. Aleksander Kokoszyn [pochodzenie żydowskie],
- szefa Wydziału [Oddziału II] - płk. Gajewskiego zastąpił płk. Ignacy Krzemień [pochodzenie żydowskie],
- szefa Wydziału [Oddziału III] - ppłk. Prystupę zastąpił płk. Jerzy Fonkowicz [pochodzenie żydowskie],

- szefa Wydziału [Oddziału IV] - płk. Malkowskiego zastąpił płk. Władysław Kochan [narodowość polska],
- szefa Wydziału [Oddziału V] płk. Zajasznikowa zastąpił ppłk. Wincenty Klupiński [pochodzenie żydowskie].

Zdaniem Palskiego tego typu nominacje wynikały z alienacji władz komunistycznych, które kluczowe stanowiska [m.in. w kontrwywiadzie] musiały obsadzać ludźmi pewnymi, rekrutującymi się akurat spośród członków tej grupy narodowościowej... [Z. Palski: op. cit., str. 465].

Powróćmy jednak do wystąpienia Zenona Nowaka na VII Plenum. Kolejna część jego wypowiedzi skupiła się na bardzo podobnym do sytuacji w kierowniczych organach wojska, zagęszczeniu osób pochodzenia żydowskiego w aparacie bezpieczeństwa, Ministerstwie Spraw Zagranicznych i Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego [kierowanej najpierw przez Minca, a potem przez Szyra - J. R. N.], na uczelniach, w wydawnictwach, czasopismach. Z. Nowak mówił również o preferowaniu ludzi pochodzenia żydowskiego w awansach, otrzymywaniu mieszkań, wyjazdach zagranicznych [por. W. Ważniewski, po. cit., str. 88].

Komentując przytaczane przez siebie fakty, Zenon Nowak stwierdził: „Ja nie pytam, czy normalna jest sytuacja, jeśli kierownictwo partyjne reprezentują w wojsku sami żydowscy towarzysze. Ja uważam, że taka sytuacja jest nie normalna. A jak chcecie wiedzieć, sytuacja w bezpieczeństwie była, nie wiem, jaka ona jest dzisiaj, ale była taka, że tam wszyscy dyrektorzy departamentów, wicedyrektorzy departamentów, itp byli towarzysze żydowskiego pochodzenia. Ja się pytam, czy to jest dobrze czy to jest źle? Jak ludzie mówią: żydzi wsadzają Polaków. No a jaką sytuację mieliśmy, przypuśćmy, no choćby nawet towarzysze w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a jaką sytuację mieliśmy w PKPG [Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego]. I dodał, że dla 27 milionów Polaków wychodzi tak, że do Polaka nie można mieć zaufania i do bezpieczeństwa go nie należy brać, do Ministerstwa Spraw Zagranicznych też go oczywiście nie należy brać. Za głupi jest, żeby go wziąć do PKPG. [cyt. za: Z. Rykowski, W. Władyka: „Polska próba. Październik 1956”, Kraków 1989].

Wystąpienie Zenona Nowaka wywołało przeciw niemu natychmiastowy niezwykle ostry kontratak Puławian. Z polemicznymi głosami wystąpili między innymi Marian Naszkowski, Stefan Żółkiewski, Leon Kasman, Walenty Titkow, Jan Izydorzyc, Józef Cyrankiewicz.

Odpowiadając na zmasowany atak Puławian, Zenon Nowak powiedział, że być może ton jego wystąpienia powinien być spokojniejszy, ale podtrzymał swą krytykę błędów w polityce kadrowej partii.

Podczas plenum ostatecznie odwołano ze składu Biura Politycznego Bermana, który już parę miesięcy wcześniej złożył rezygnację. Nie powiodła się jednak podjęta przez paru członków KC próba odwołania Hilarego Minca z Biura Politycznego. Propozycja ta spotkała się z ostrym protestem M. Tatarówniej-Majkowskiej z Łodzi. Zagroziła ona Natolińczykom sankcjami za brak umiaru w zakresie postulatów rozliczeniowych. Powiedziała między innymi: „Wy chcecie z nami rozpoczynać walkę, ale my pokażemy, kto jest tą grupą, która walkę prowadzi. Wyrzucimy tutaj kilkanaście ludzi i zobaczymy, co w tej sprawie powie partia. Opamiętajcie się towarzysze bo nas jest więcej i my przeciwko wam wystąpimy i tak doprowadzimy, że rzeczywiście klasa robotnicza przeciwko takim obrońcom wrogim, jak wy wystąpi”. [cyt. za: W. Ważniewski: „Walka polityczna w kierownictwie PPR i PZPR 1944-1964”, Toruń]. Tatarówna wyraźnie zagroziła więc wyciągnięciem sprawy walki wewnątrzpartyjnej na szersze forum partyjne czego faktycznie dokonano w następnych miesiącach. Podczas gdy przemilczano dokładny tekst wystąpienia Zenona Nowaka [konkretne szczegóły o rozmiarach usadowienia się „grupy żydowskiej” na kierowniczych stanowiskach w różnych sferach życia publicznego] cały aparat propagandowy - wykorzystano dla zmasowanego upowszechniania tez o skrajnym stalinizmie i dogmatyzmie i antysemityzmie Natolińczyków. Intensywnie kreślono za pomocą prasy, plotek, nawet satyrycznych wierszyków krążących w odpisach obrazowi Natolińczyków jako najgorszego partyjnego stalinowskiego Ciemnogrodu, towarzyszyła wizja Puławian jako niewzruszonych obrońców liberalizmu i demokracji, jedynej szansy dla Polski. Zręcznie kompromitowano Natolińczyków przez sugerowanie że ich antyżydowskość ma moskiewskie pochodzenie [wynika ze służalczości wobec antysemitckiego Chruszczowa]. Natolińczycy zostali zaskoczeni przez niebywałą siłę kampanii Puławian, która pokazała, jak wielką potęgą są w polityce odpowiednio kierowane media, jeśli się chce całkowicie skompromitować przeciwnika w społeczeństwie. Można w pełni zgodzić się z oceną W. Jedlickiego, że reakcja na przemówienie Nowaka i w ogóle cała sprawa żydowska została rozegrana z niebywałym mistrzostwem.

Na dodatek, na kilkanaście dni przed październikowym VIII Plenum KC PZPR Puławianie, tak długo opierający się powrotowi Gomułki do władzy, dokonują całkowitego zwrotu o 180 stopni. W stylu kameleona. I to oni już decydują o zaproszeniu Gomułki na VIII Plenum KC PZPR. W atmosferze stworzonej przez związane z nimi środki masowego przekazu Puławianie uzyskują umocnienia swych pozycji personalnych na VIII Plenum, i publicznie przedstawiając się jako główni zwolennicy Gomułki, uzyskują w ten sposób, maksymalne potępienie opinii publicznej dla zachowawczej i „stalinowskiej” [rzekomo] grupy Natolińczyków. A równocześnie maksymalnie wykorzystują straszak antysemityzmu dla zablokowania wszelkich rozliczeń ze zbrodni polskiego stalinizmu. Chodziło o uchronienie się od odpowiedzialności wielkiej części oficerów UB, sędziów i prokuratorów, żydowskiego pochodzenia. W tym celu sięgnięto po straszak rzekomego niezwykle groźnego wybuchu polskiego antysemityzmu i już w samym żądaniu ukarania morderców z UB szukano podtekstów antysemickich ze względu na pochodzenie Bermana, Romkowskiego, Różańskiego, Fejgina, Światły, Brystygierowej i innych. Precyzyjnie opisał tę manipulację W. Jedlicki w cytowanym studium „Chamy i Żydy”. Pisał tam, że Puławianom udało się wykorzystać sprawę żydowską do likwidacji tak bardzo niewygodnego dla nich problemu odpowiedzialności osobistej za wyczyny z okresu stalinowskiego. Kto tę sprawę podnosi, zostaje natychmiast okrzyknięty jako antysemita. Doszło do tego, że ludzie naprawdę zaczęli wierzyć, że tylko antysemita żąda odpowiedzialności za zbrodnie stalinowskie i że po to, aby do antysemityzmu nie dopuścić, należy z żądań tych zrezygnować. Zainspirowano też na wielką skalę prasę zachodnią. [cyt. za: W. Jedlicki: *Chamy i Żydy*, „Krag” 1981].

Tomasz Koziej - *“Spojrzenie z innej strony” część VI, ciąg dalszy nastąpi.*

„RELIGIA HOLOCAUSTU” - CZĘŚĆ X

Dla chrześcijanina zło panoszące się na świecie jest widowym znakiem ułomności człowieka, który jest istotą nie mogącą egzystować bez Boga. Musi być prowadzony za rękę jak dziecko. Największą zbrodnią w dziejach ludzkości dla chrześcijanina jest umęczenie i ukrzyżowanie Chrystusa, które jednak nie znosi absolutnie dotychczasowego stosunku człowieka do Boga, a jest widowym znakiem miłości Bożej skierowanej do stworzenia. Centralne miejsce historii sakralnej - Ukrzyżowanie - jest poświęceniem przez Boga, swojego umiłowanego Syna, Boga i prawdziwego człowieka, za wszystkie grzechy ludzkości. Śmierć Zbawiciela na krzyżu dokonała się za całą ludzkość bez względu na pochodzenie rasowe, społeczne czy religijne. Żadne inne wydarzenie historyczne nie może konkurować z tym Wydarzeniem które posiada moc Odkupieńczą. Byłoby to działanie tyleż bluźniercze, co groteskowe.

Analizując teksty czołowych holocaustystów można odnieść wrażenie, że podejmują oni kolejną w historii ludzkości beznadziejną próbę stworzenia ładu na ziemi, bez odniesienia do prawa Bożego które zostało zniesione, ich zdaniem, przez samą możliwość zaistnienia Holocaustu. W tym rozumowaniu tkwi jednak błąd - jeżeli Holocaust znosi dotychczasowy stosunek zależności człowieka względem Boga, to znosi również prawa ustanowione przez Boga dla ludzi, czyni je relatywnymi. Łatwo zauważyć, że to nie tyle Holocaust relatywizuje wartości i prawa Boże, co myślenie holocaustyczne, opierające się w pewnym stopniu na światopoglądzie liberalnym, o czym będę pisać w dalszej części artykułu.

Patrząc na dogmaty religii Holocaustu przez pryzmat żydowskiej specyfiki religijnej nie dziwi chęć uczynienia z tego wydarzenia centralnego miejsca w historii Żydów. Jest to po części udziałem każdej nacji, postrzegającej swoją przeszłość w kategoriach zsakralizowanych. Natomiast narzucanie tego punktu widzenia jako jedynie obowiązującego współczesnego dogmatu religijnego jest niemożliwe do zaakceptowania, ponieważ neguje chrześcijaństwo. Dlatego udział teologów chrześcijańskich w propagowaniu religii Holocaustu jest uderzeniem w katolicyzm, uderzeniem w Chrystusa, atakiem na fundamenty cywilizacji łacińskiej. Jest wreszcie opowiedzeniem się po stronie „Sanhedrynu”, jest zgodą na postrzeganie Kościoła jako judaistycznej sekty. Żydowskie pismo „The Jewish World” pisało 9 II 1883 r.:

Największym ideałem judaizmu jest [...] aby cały świat został przesiąknięty poglądami żydowskimi i aby w powszechnym braterstwie narodów - faktycznie wielkiego judaizmu - zniknęły odrębne rasy i religie.

Dziennikarz lewicowego „The Guardian” Szymon Hattenstone zanotował w swoim wywiadzie z Szymonem Wiesenthalem: *„Jego obsesja jest całkowita. Nie potrafi podjąć żadnego innego tematu*

(prócz tematu Holocaustu - przyp. H. H.). *Powiedział, że mówienie jednym tchem o Holocaustie i porównując go do rzezi w Bośni, Ruandzie czy Iraku to pomniejszanie jedyne w swoim rodzaju cierpienia Żydów. Pytam go, w jaki sposób mógłby przyczynić się do schwytania Osamy ben Ladena i czy człowiek ten powinien stanąć przed sądem. Sądziłem, że na myśl o tropieniu ben Ladena zabłysną mu oczy. Ale Wiesenthal po prostu pomija to pytanie milczeniem i wraca do tematu Holocaustu*. S. Hattenstone, *Tropiciel traci wiarę*, „Forum” nr 48, s. 47.

Szymon Peres w swojej propagandowej książce *Nowy Bliski Wschód* poświęconej stosunkom palestyńsko-żydowskim i wizji izraelskiego państwa opiekuńczego odwołuje się już na pierwszych stronach do zniszczonego przez nazistów Wiszniewa i pomordowanych w komorach gazowych mieszkańców miasteczka. Ciekawy wywód propagandowy, wszędzie widzi komory gazowe. Zabieg socjotechniczny wyśmienity: Izrael-Wiszniew, Żydzi z Wiszniewa - obywatele Państwa Izrael, plan Szymona Peresa to jedyna alternatywa przed powtórzeniem tamtego okrucieństwa. Sz. Peres, *Nowy Bliski Wschód*, Wa-wa 1995, s. 7-9. Praca Edwina Blacka *IBM i Holocaust* traktująca o (rzekomych) powiązaniach handlowych amerykańskiej firmy IBM, produkującej karty perforowane wykorzystywane do identyfikacji i spisywania ludności oraz maszyny liczące, z III Rzeszą - dedykowana została córce autora, „która przeczyta tę książkę oraz sześciu milionom ludzi, którzy tego nie uczynią”. Z opasłej pracy historycznej Edwin Black zrobił książkę religijną..., ale i sprawne narzędzie wymuszające od IBM odszkodowania za Holocaust. E. Black, *IBM i Holocaust. Strategiczny sojusz hitlerowskich Niemiec z amerykańską korporacją*, Wa-wa 2001. Może doczekamy się też pracy na temat zbrodniczej działalności owczarka niemieckiego i jego roli w Holocaustie, a wtedy biada Związkowi Sympatyków i Hodowców Owczarków Niemieckich...

Antychrześcijańska, bluźniercza książka judaizującego niemieckiego prawnika Weddiga Fricke *Ukrzyżowany w majestacie prawa* obala (?) chrześcijańskie poglądy dotyczące procesu i ukrzyżowania Jezusa Chrystusa, które miały „straszliwe konsekwencje aż po Auschwitz”. Okładka jest typowym przykładem holocaustycznego collage'u, obok ciała Jezusa Chrystusa zdjętego z krzyża, właściwie zdjętego z drutów obozowych, postać więźniarki z naszytą gwiazdą Dawida zamiast Matki Boskiej. Zob. W. Fricke, *Ukrzyżowany w majestacie prawa. Osoba i proces Jezusa z Galilei*, Gdynia 1996.

Ks. Stanisław Musiał SI, dażący romantycznym sentymentem młodych lewicowców, jak zwykle oryginalny: „nie zgadzam się z ks. Chrostowskim, że w naszych obopólnych stosunkach (polsko-żydowskich - przyp. H. H.) powinna obowiązywać symetria. Z Żydami nie może być symetrii”. Trudno traktować poważnie słowa ks. Musiała, bo to prawdopodobnie kolejna prowokacja, mająca na celu zwrócenie na siebie uwagi... Zob. E. Berberyusz, *Dziupla na górze*, „Rzeczpospolita”, 14-15 VII 2001, s. D3.

J. Chaumont, *La concurrence des victims*, Paryż 1997 s. 148-149, 310. Chaumont zwraca uwagę na nielogiczność twierdzeń - jak zrozumieć fakt, że zło Holocaustu jest niemożliwe do zrozumienia z twierdzeniem, że sprawcy Holocaustu byli zupełnie zwyczajnymi, normalnymi ludźmi. W tym kontekście warto zastanowić się nad poglądem prof. Świdy-Ziemby o zbrodni czynionej na zimno, z nieludzkim wyrachowaniem i skonfrontować to z przyjmowanym bardzo często poglądem o szalonej nienawiści do Żydów, „wszechogarniającej obsesji ideologicznej w rodzaju nazistowskiej nienawiści do Żydów” (A. Grochowska omawiając poglądy M. R. Marrusa). Na ten temat: N. G. Finkelstein, *op. cit.*, s. 69; w tym kontekście Finkelstein cytuje N. i R. Perlmutterów.

K. Kunze, „Staatsbriefe” nr 5/1992. Dla każdego wykształconego człowieka jasne i znane są poniższe fakty historyczne, podważane przez wyznawców „religii Holocaustu”. Pierwszą zbrodnią ideologiczną była demokratycznie przegłosowana w Konwencji francuskiej pacyfikacja departamentu Wandei w 1793 r. Deputowani obywatele przedyskutowali możliwe scenariusze „ostatecznego rozwiązania” problemu Wandei przy zastosowaniu wszystkich kryteriów racjonalistycznych. Przyjęto i przegłosowano w końcu najnowocześniejszą, najbardziej masową i najtańszą (!) metodę likwidacji ludzi, skazanych na śmierć tylko dlatego, że zamieszkiwali departament uznany przez Konwent za buntowniczy i sprzeciwiający się uznanej ideologii. Metodą tą było topienie indywidualne i zbiorowe, stosując przy tym zasadę rewolucyjną - lepiej zlikwidować kilkudziesięciu niewinnych, niż pozostawić przy życiu jednego przeciwnika. Realizacja przybrała „metodę taśmową”. Posuwające się z czterech kierunków „piekielne kolumny” pod dowództwem generała Westermanna dokonywały mordów w każdej kolejnej wiosce i miasteczku, prowadząc przy tym ścisłą ewidencję zagrabionego mienia (aspekt gospodarczy zbrodni). Nie oszczędzano kobiet, dzieci

i starców, których topiono w Loarze. 23 XII 1793 r., Westermann mógł napisać w liście do Konwentu: „*Nie ma już Wandei, obywatele republikańskie*”. Departament został przeznaczony do wtórnego zasiedlenia, co jednak nie nastąpiło, ponieważ *régime* jakobiński wcześniej upadł. Zbrodnia jakobińska jest pierwszym w dziejach przykładem zaplanowanego i przeprowadzonego systematycznie ludobójstwa na swoich obywatelach, przy zastosowaniu nowoczesnych na owe czasy metod technicznych. Problem Wandei został skrupulatnie zanalizowany przez W. I. Lenina i zastosowany w praktyce przez jego pojętnego ucznia J. W. Stalina, np. w czasie tzw. sztucznego głodu na Ukrainie [ok. 10 mln zmarłych z głodu] który zastosowano w celu przeprowadzenia abstrakcyjnej kolektywizacji. Chruszczow wprowadził w swojej części Ukrainy przepisy karzące śmiercią za szerzący się kanibalizm, powołując się na paragraf mówiący o rozgrabianiu sowieckiej własności...

Człowiek własnością państwa, kolektywizacja jako robiona na chłodno, skalkulowana akcja utylizacji odpadków...

Obozy koncentracyjne nie były pomysłem A. Hitlera, ale Anglików, którzy zastosowali tzw. „pontony” po raz pierwszy w czasie wojen napoleońskich. Pomysł rozwinięto w czasie wojny secesyjnej (obozy dla jeńców) oraz wojen burskich (obozy dla ludności cywilnej). Lenin zastosował je w Rosji, natomiast Hitler przejął ten pomysł i przeszczepił do Niemiec. Przed II wojną obóz koncentracyjny posiadała Polska (Bereza Kartuska...), a w czasie wojny istniały one również w USA.

Historycy powszechnie akceptują fakt, iż pomysł likwidacji Żydów europejskich przyjęto na konferencji w Wannsee w 1942 r., na skutek trudności na froncie wschodnim, które uniemożliwiły utworzenie marionetkowego tworu zasiedlonego Żydami na terenie Generalnej Guberni. Nie zachował się jednak żaden dokument dotyczący wydania rozkazu likwidacji, w związku z czym przyjmuje się, że rozkaz taki został wydany ustnie. Część badaczy zwraca jednak uwagę na fakt braku licznych dokumentów, które w warunkach państwa biurokratycznego normalnie szłyby za takim rozkazem.

T. Gabiś pisze o Steinerze, który przyznaje, że liczba zabitych przez komunistów (żydo-bolszewików - St. Fiut) przekracza liczbę ofiar Holocaustu, jednak którego zdaniem Holocaust posiada wyższy wymiar symboliczno-metafizyczny-teologiczny.

Jan Grosfeld zwalcza tryumfalizm katolicki pełny „ludzkiej pychy”, negując potrzebę nawracania Żydów i chrzczenia ich oraz sugerując w oparciu o słowa rabina Greenberga rezygnację z propagandy poprzez krzyż, który jest dla Żydów znakiem *przekleństwa, prześladowań ze strony chrześcijan i znakiem śmierci* - J. Grosfeld, *Czy wolno nawracać Żydów?*

W podobnie histeryczny sposób reagują amerykańscy, zsekularyzowani Żydzi względem ortodoksyjnych rabinów mających odwagę głosić pogląd, że Holocaust był karą za herezję laickiego syjonizmu.

Dogmat o winie i odpowiedzialności Kościoła za Holocaust.

Stwierdzenie, że wzajemne relacje pomiędzy Kościołem katolickim a synagogą na przestrzeni wieków były naznaczone wzajemną nieufnością, jest akademickim eufemizmem. Były złe, by nie powiedzieć - fatalne. Przyczyny tego stanu rzeczy były liczne i złożone; tkwiły korzeniami nie tylko w odrzuceniu przez Żydów Jezusa Chrystusa, ale znajdowały się w głębokich pokładach niechęci Izraelitów do traktowanej przez nich z pogardą kultury grecko-rzymskiej, a także w niezrozumiałej dla cywilizowanego świata rzymskiego, ksenofobii bliskowschodnich pasterzy kóz. Kościół katolicki jako jedyny spadkobierca tradycji cywilizacyjnej antycznego Rzymu stał się zajadłym obiektem ataków spychanej do defensywy Synagogi. Polemiki szybko zamieniły się w akty przemocy. Poląła się pierwsza krew - zanim doszło do pogromów, była to krew chrześcijańska...

W tej części artykułu przeanalizuję wyznawany przez holocaustystów pogląd o rzekomej odpowiedzialności moralnej chrześcijaństwa, szczególnie Kościoła katolic., za śmierć i prześladowania dotyczące Żydów w latach 1933-1945.

Krew jak atrament

Ks. Stanisław Musiał SI, pastwiąc się po raz kolejny nad przeszłością Kościoła katolickiego, pełną jakoby antysemickich bestialstw cytuje XIX-wiecznego żydowskiego historyka Henryka Graetza: „*Chrześcijanie przelewali obficie krew żydowską. Żydzi chwyтали za pióro, obficie przelewając atrament*”. Jest to teza obecnie niezwykle popularna wśród żydowskich i chrześcijańskich holocaustystów oraz „salonowej” i „oltarzowej lewicy”. Teza ta stanowi podporę dogmatu „religii Holocaustu” o winie Kościoła za spowodowanie Holocaustu. W ten sposób Graetz starał się usprawiedliwić prowadzone przez Talmud „nauczanie pogardy” wobec Jezusa Chrystusa, Matki Boskiej i chrześcijan, jednak fakty historyczne ukazują inny - niż to prezentuje ks. Musiał - obraz

przeszłości: liczne ataki na chrześcijan, męczeńską śmierć z rąk Żydów św. Szczepana, św. Jakuba, św. Wilhelma z Yorku, św. Ryszarda z Paryża, ukrzyżowanego w Saragossie przez Żydów św. Dominika del Val, bł. Henryka z Monachium, bł. Szymona, czy zabitego w Damaszku w roku 1840 wraz z współtowarzyszem o. Tomasza z Cangiano. Na kartach swej książki Graetz opisuje działania i zbrojną walkę Żydów prowadzoną w Hiszpanii u boku tryumfującego islamu w VIII w. W pracach opisujących dzieje pierwszej wyprawy krzyżowej możemy znaleźć liczne wzmianki o tworzonych przez Żydów oddziałach wojskowych u boku muzułmanów, walczących przeciw chrześcijanom. W 1241 r. węgierscy Żydzi wsparli działania Tatarów. - To jedynie kilka przykładów zaczerpniętych z bogatej historii, jednak pomijanej... Na próżno szukać ich w krótkim i jednostronnym tekście ks. Musiała, obszernych książkach poświęconych różnym aspektom historii Kościoła wydawanym obecnie czy w miernych produktach kultury masowej (jak np. ostatnia ekranizacja *Quo vadis*, w której „ekspert” ks. Chrostowski zadbał (?) o usunięcie wszystkich drażliwych odniesień do konfliktu pomiędzy żydami a chrześcijanami - mamy i takich księży katolickich!? - S. Fiut). Dominuje w historii Kościoła „przewycięzanie przeszłości” w tonacji intelektualnej „religii Holocaustu”. Kościół zmuszono do zanegowania dotychczasowego, tradycyjnego nauczania dotyczącego judaizmu. Antyjudaizm posadzono na norymberskiej ławie oskarżonych i nie dbając o fakty, z góry skazano na śmierć.

Jak już wspomniałem, jednym z istotniejszych dogmatów „religii Holocaustu” jest głoszona powszechnie teza o winie i odpowiedzialności Kościoła katolickiego za tragiczne dla Żydów wydarzenia II wojny światowej. Jest ona kontynuacją rozsiewanych od XIX wieku opinii, które narodziły się wraz z równouprawnieniem Żydów w społeczeństwach europejskich i kształtowaniem się antysemityzmu, utrzymujących, że życie Żydów w chrześcijańskiej Europie, było jednym pasmem prześladowań, pogromów i gwałtów. Kulminacją tych zbrodni na (rzekomo) „wybranym przez Boga nardzie” miał być dokonany przez chrześcijan Holocaust.

Hugon Hajducki – www.piusx.org.pl/zawsze_wierni/arttykul/416
